

XX lat istnienia pisma

GAZETA ŚREMSKA

**Radosnej Wiosny
i Wesołych Świąt Wielkanocnych**

**Miejskie Centrum Informacji
prasa
ciasta i ciasteczka
winiarnia
na miejscu i na wynos
coffee to go !**

**Śrem Rynek
www.cafetej.pl
tel.: 616706135 tel.: 600924173**



klubokawiarnia

Wszystkim Mieszkańcom
gminy Śrem
życzymy
spędzonych w gronie rodzinnym
Świąt Wielkanocnych.
Niech ten szczególny czas będzie
wypełniony prawdziwą radością,
a świąteczna atmosfera
przyniesie spokój i nadzieję
na każdy następny dzień.

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Śremie

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu



W numerze marcowo-kwietniowym



Nanoświat profesora Jerzego J. Langer 2



**H00850 czyli spóźniona opowieść wigilijna
A.D. 2010..... 8**



**Pofranciszkański zespół
klasztorny w Śremie i jego
tradycje muzyczne..... 13**



**Zanim przysza najpiękniejsza
wiosna mojego życia22**



Papierowy Gość.....25

Nanoświat profesora Jerzego J. Langerera

Rozmowa z kierownikiem Pracowni Fizykochemii Materiałów i Nanotechnologii Wydziału Chemii UAM, w uniwersyteckim Ośrodku Zamiejscowym w Śremie

Panie profesorze, czy świat „zwa-riował” na punkcie nanotechnologii? Czy rzeczywiście dzięki niej nauka zyskała takie narzędzia poznania, które zmuszają badaczy do znacznej weryfikacji dorobku w poszczególnych dziedzinach wiedzy o otaczającym świecie, materii, zjawiskach biologicznych czy nawet badaniach archeologicznych?

Nanotechnologia stała się dziedziną modną, bo dostrzeżono i doceniono jej możliwości. Wykraczają one bowiem poza zasięg technologii będących dotychczas w dyspozycji człowieka. Możliwości te dotyczą zarówno materiałów, zjawisk jak i urządzeń. A to wszystko razem oznacza ogromny postęp w badaniach i zastosowaniach praktycznych. Badaczom daje nowe narzędzia o nie do końca jeszcze poznanych, szerokich możliwościach. Żeby to uzmysłowić podam przykład z medycyny. Istnieje cały szereg nowych zastosowań w tej dziedzinie, nie tylko w diagnostyce ale i leczeniu przy pomocy nanocząstek – „inteligentnych” przenośników leków rozpoznających chore komórki lub komórki bakteryjne. Tak dostarczany lek działa bezpośrednio w miejscu, w którym jest potrzebny, ograniczając znacznie skutki uboczne.

Generalnie, chodzi nie o weryfikację dorobku w poszczególnych dziedzinach wiedzy, ale raczej o poszerzenie, wyznaczenie nowych horyzontów. Praktyczne konsekwencje zastosowania nanotechnologii i nanomateria-

łów mają porównywalne, a może i większe, znaczenie niż wprowadzenie teorii budowy atomu.

Od kiedy zaczął pan podążać w tym kierunku? Jaką rolę odegrała tu atmosfera poznańskiego wydziału, czy zainteresowanie to przyszło niejako z zewnątrz? Pana prace od początku, a także i dziś mają charakter pionierski. Pionierzy nie mają łatwo...

Chciałbym zaznaczyć, że słowo pionierski może nie jest tu całkiem adekwatne, bo przecież każda praca naukowa jest nowatorska, przynajmniej być powinna. A kiedy się ją zaczyna, to przecież nie wiadomo, jaki będzie wynik. Owszem, przewiduje się, czy nawet czuje się intuicyjnie pewne konsekwencje, ale wynik końcowy zawsze jest zagadką.

Wracając do początków. Jeszcze w Poznaniu, w mojej pracowni – Laboratorium Półprzewodników Organicznych na Wydziale Chemii UAM – prowadzone były badania nad elektroniką molekularną. Były one, w tym potocznym rozumieniu tego słowa, pionierskie. Konceptja nie przyszła więc z zewnątrz. Znajdowaliśmy się w światowym nurcie tych badań. Choć wtedy nie nazywało się to jeszcze nanotechnologią.

Już w 1974 roku rozpoczęliśmy prace nad polianiliną. Do dziś nasze laboratorium korzysta z tego polimerowego materiału przewodzącego prąd elektryczny. Nasze ówczesne badania były równoległe do prac nad innym polimerem przewodzącym (poliacetylenem) prowadzonych

przez uczonych amerykańskich, którymi kierował prof. Alan G. MacDiarmid. W 2000 r. profesor oraz dwaj inni naukowcy związani z tym nurtem badań otrzymali za nie Nagrodę Nobla.



Prof. Langerer w czasie jednej z konferencji

Dwustronne kontakty z prof. Alanem G. MacDiarmidem datują się od 1978 roku. Najpierw z wymiany informacji, wtedy bowiem pojawiła się moja publikacja i wówczas on dowiedział się o mnie, o naszych badaniach.

Ja zaś śledziłem jego prace już wcześniej.

Wtedy dotyczyły one jeszcze innego materiału. Dlatego kiedy w 1997 roku profesor odwiedził Śrem, nasza znajomość wydała się już bardzo zażyła. Noblista gościł w naszym mieście z okazji międzynarodowej konferencji na temat elektroniki molekularnej Toward Molecular Electronics, na którą przybyło wielu pionierów działających w tej dziedzinie. Były to bowiem czasy, kiedy niemal wszyscy zainteresowani przewodzącymi materiałami organicznymi, elektroniką molekularną i nanotechnologią znali się osobiście.

Uprowadzając pytanie – skąd w Śremie spotkanie uczonych o tak uznanym autorytecie, warto wspomnieć, że nasze la-

boratorium należy do pionierskich, a ówczesne nasze prace, publikowane oraz prezentowane na konferencjach naukowych, są cytowane do dziś.

Jakie badania prowadzi obecnie kierowana przez pana

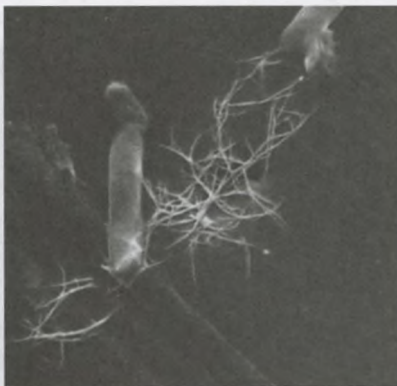
Pracownia i jakie są wyniki badań nad nanodetektorami, nanolaserm oraz jak wygląda międzynarodowa współpraca w tej dziedzinie?

Obecnie naszym priorytetem są nanomateriały elektroluminescencyjne oraz o zastosowaniach biomedycznych. W tym pierwszym przypadku chodzi między

innymi o nowy rodzaj diod świecących, włączając nanolasery polimerowe. To całkowicie unikatowe materiały i urządzenia. W drugim przypadku wymienić należy prace nad nanobiodetektorami do wykrywania żywych komórek, w tym bakterii i przetrwalników.

Te ostatnie prace są objęte projektem międzynarodowym, realizowanym przy współpracy z amerykańską Agencją Zaawansowanych Projektów Obronnych, DARPA – Defence Advanced Research Projects Agency, USA. Nanocząstki różnych materiałów wykorzystujemy jako elementy aktywne do wytwarzania powłok antybakteryjnych. Stosujemy je także do nanomodifikacji szkła, aby uzyskać powierzchnię samoczyszczącą. Prowadzimy także badania z użyciem polimerów przewodzących do konstrukcji

ścieżek przewodzących. To są te zastosowania fizykochemiczne. A w dziedzinie konserwatorsko – archeolo-



Luk 51
Bakterie w kontakcie z nanowłóknami



Nobel 2000 – za badania nad przewodzącymi polimerami

Prof. Alan G. MacDiarmid, konferencja TEM'97, ŚREM

gicznej tworzymy materiały nanostrukturalne do konserwacji drewna i papieru.

Od ponad 25 lat laboratorium realizuje unikatowe badania materiałów archeologicznych i współpracuje w tej dziedzinie na arenie europejskiej. Proszę o parę słów na ten temat.

To wynika z nurtu poszukiwań badawczych Pracowni. Jako jedyne laboratorium fizykochemiczne prowadzimy badania znalezisk archeologicznych wspomagające prace holenderskiego laboratorium paleobotanicznego BIAx. Chodzi tu na przykład o badanie mezo-litycznej smoły drzewnej, ale także najstarszych pozostałości po produkcji piwa w starożytnym Egipcie. Zajmowaliśmy się też polskimi znaleziskami, jak monety celtyckie, smoły drzewne, czy elementy mozaiki z Palladium Mieszka I w Poznaniu. Także i w tej dziedzinie prace nasze są unikatowe, a Śrem znany na świecie jako miejsce ich realizacji.

Nie jest łatwo w takim małym ośrodku gromadzić badaczy. Jak ich pan pozyskuje do współpracy i kogo zalicza do stałych pracowników i współpracowników skoro udało się panu w 2000 r. powołać w Śremie Ośrodek Zamiejscowy UAM? Jak określiliby pan wkład w dorobek Pracowni powstający również jako efekt prac licencjackich, magisterskich czy doktorskich?

W Śremie pracujemy od roku 1993. Mamy nowoczesną, typowo amerykańską strukturę z małą liczbą pracowników etatowych. Oprócz kierownika laboratorium jest tylko jeden adiunkt, choć zamierzamy pozyskać jeszcze jednego pracownika naukowo-badawczego. Bazujemy głównie na pracy doktorantów. To obecnie sześć osób, wśród nich trzy ze Śremu, jedna osoba z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu oraz jeden stażysta z Politechniki Wrocławskiej. Ponadto, obecnie mamy blisko 10 magistrantów i licencjatów. Zgłaszają się również studenci jako stażyści, którzy otrzymują małe, wycinkowe, choć istotne zadania badawcze. Ogółem w śremskim Ośrodku Zamiejscowym UAM powstały już 3 doktoraty (obronione), mamy 4 otwarte przewody dok-

torskie oraz ponad 50 prac obronionych magisterskich i drugie tyle licencjackich. To spory dorobek.

Dysponujemy dobrym wyposażeniem. W Śremie prowadzone są wszystkie podstawowe prace, w tym syntetyczne, testy fizykochemiczne i znaczna część analitycz-

nych. Tu też nadawany jest im końcowy ich kształt – publikacje, patenty, komunikaty konferencyjne i raporty naukowe.

Łącznie w naszym laboratorium (głównie w Śremie) powstało około 200 publikacji naukowych, w tym prace publikowane w najlepszych czasopismach naukowych (około 100), 7 paten-

tów, komunikaty konferencyjne. Mamy także znaczny dorobek popularyzatorski – ponad 100 wykładów w ramach Śremskich Spotkań z Nauką, wykłady specjalistyczne i prezentacje na targach międzynarodowych – w Hanowerze, Frankfurtu, Zurychu i Poznaniu, liczne artykuły w czasopismach, portalach branżowych, np. Builder, Buduj z Głową, naukowe komunikaty i komentarze dla PAP.

Korzystamy oczywiście również z centralnego laboratorium aparaturowego na Wydziale Chemii, czy Biologii UAM. Prace mikrobiologiczne prowadzone są przy współpracy z Uniwersytecie Medycznym bądź w mikrobiologicznym laboratorium Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii w Puławach. Czasem korzystamy ze specjalistycznych mikroskopów elektrono-

wych w Wielkiej Brytanii.

Od roku 2004 z nominacji European Science Foundation był pan członkiem międzynarodowej komisji oceniającej projekty badawcze wszystkich edycji EURYI awards, prestiżowego programu dla młodych naukowców. Jest też pan stałym ekspertem ESF do oceny projektów wspierania badań naukowych oraz ekspertem Komisji Europejskiej do oceny projektów



W towarzystwie prof. Alan MacDiarmida w Alpach



Prof. Bengt Norden, Chalmers University of Technology Goeteborg oraz prof. Reiko Kuroda – University of Tokio

badawczych 6FP i 7FP w dziedzinie nanotechnologii i nanomateriałów.

Do tej dziedziny mojej aktywności przykładam wielką wagę z racji prestiżu, odpowiedzialności za kształt europejskiej polityki naukowej i rozwój nauki wręcz w skali światowej. To także niesie ogromne walory poznawcze dla mnie i promocję dla naszego miasta. Za najbardziej znaczący uważam udział w pracach komisji programu EURI. Selekcja członków zespołu oceniającego była niezwykle staranna. Do pracy powołani zostali najlepsi uczeni z całego świata, w tym Przewodniczący Komitetu Noblowskiego w zakresie chemii, naukowcy piastujący wysokie funkcje państwowe w swoich krajach oraz w Komisji Europejskiej, rektorzy uczelni, prezesi Akademii Nauk, a także ... śremianin!

Program EURI przeznaczony był dla młodych naukowców. Z przyjemnością i dumą odnotowałem fakt, iż w ostatnim z konkursów wśród laureatów znalazł się Polak z Instytutu Fizyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, dr Maciej Wojtkowski, który za prace nad obrazowaniem siatkówki oka za pomocą tomografu optycznego OCT otrzymał grant w wysokości 1.2 mln EUR.

Równolegle powoływany byłem i jestem przez Komisję Europejską do oceny projektów badawczych zgłaszanych w ramach europejskich programów ramowych (6FP i 7FP) w dziedzinie zaawansowanych materiałów, nanotechnologii i nanomateriałów. Uczestnictwo moje datuje się tu również od roku 2004.

Faktycznie, jestem ekspertem Europejskiej Fundacji Nauki, ESF, do oceny wniosków zgłaszanych we wszystkich jej programach naukowych. Uczestniczę także w ocenie projektów badawczych, a nawet wniosków etatowych dla hiszpańskiego Ministerstwa Nauki. Mam oczywiście swój udział w ocenie polskich projektów badawczych i innowacyjnych dla Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, funduszy europejskich, Fundacji na rzecz Nauki Polskiej oraz innych instytucji i organizacji wspierających rozwój nauki.

Wszędzie Śrem jest wymieniany jako miejsce, gdzie prowadzę swoje badania – lokalizacja uniwersyteckiego laboratorium

Zawsze pan podkreśla jak ważne są aspekty promocyjne istnienia w Śremie liczącej się placówki naukowej. To z przywiązania i szacunku do tego co się robi?

Pokazałem to na publicznym wykładzie w Collegium Święckiego, który odbył się 25 stycznia br. Już w tytule spotkania „Między Śremem a Brukselą” starałem się zawrzeć myśl, że istnienie w tym mieście liczącej się placówki naukowej stwarza wielkie możliwości promocyjne. W każdym razie, nazwa naszego miasta nie jest w Europie, a także i poza nią, nazwą pustą. Choć ocierając się o anegdotę powiem, że niektórym w Polsce wydaje się, że ŚREM to skrót...

Jestem zadowolony z pracy właśnie w Śremie i nigdy nie miałem wątpliwości dotyczących decyzji o przeniesieniu tutaj mojego laboratorium z Poznania. Od 1993 do 2000 roku czyli siedem lat mieściła

się Pracownia w obiekcie po dawnej szkole pielęgniarek. Ale już tam zaczęła się praca nad uruchomieniem również zajęć dydaktycznych. Obecnie jest to znaczący ośrodek, widoczny na mapie naukowej nie tylko kraju.

Z mojej inicjatywy, ale jednak głównie w wyniku mądrego, perspektywicznego myślenia udało się porozumieć władzom miasta i uczelni, a mnie pozyskać fundusze europejskie na jeden z pierwszych projektów badawczych finansowanych przez Komisję Europejską w Polsce, w ramach programu COST. Był to projekt międzynarodowy dotyczący przewodzących polimerów. Jego wykonawcami były cztery laboratoria – niemieckie, włoskie, angielskie i polskie (ze Śremu!), które jednocześnie pełniło rolę koordynującą działania.

I tak to się tutaj zaczęło, a skończyło... w Brukseli.

Szcześliwy traf?

Raczej zrozumienie, współdziałanie i praca. Po prostu.

Dziękuję za rozmowę.

Spisала: Barbara NOWICKA
foto archiwum autora



Przed biurem w Komisji Europejskiej w Brukseli



Walczył Powstaniec Wielkopolski
I dawnej chwały wskrzesił czas
O Twoją przyszłość już bezpieczną
O wspólny dom, co trudno wznieść
Walczył Powstaniec Wielkopolski
A więc oddajmy jemu cześć

Spotkanie pokoleń potomków Powstańców Wielkopolskich

Od ponad 20 lat TMZS organizuje w styczniu spotkania pokoleń uczestników Powstania Wielkopolskiego. Niestety, od 2004 r., gdy zmarł ostatni śremski powstaniec Czesław Klaczyński, uczestniczyć już mogą tylko ich potomkowie.

W tym roku okazją do spotkania była 92. rocznica Powstania Wielkopolskiego. Współorganizatorami uroczystości byli: TMZS, Jednostka Wojskowa, Związek Żołnierzy WP, Związek Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych oraz Zespół Szkół Politechnicznych im. Powstańców Wielkopolskich.

Dnia 21 stycznia 2011 r. w pięknie przygotowanej sali Klubu Wojskowego zebrało się prawie 150 osób. Uroczystość rozpoczęła się od wprowadzenia 9 pocztów sztandarowych. W imieniu organizatorów wszystkich przybyłych powitał prezes TMZS Jerzy Naskręt. Uczestniczyły poczty sztandarowe, delegacje szkół im. Powstańców Wielkopolskich, śremska młodzież, przedstawiciele rodzin powstańców, wśród których była Aleksandra Marciniak – córka Klaczyńskiego, władze samorządowe reprezentowane przez Wioletę Jastrzębkę i Barbarę Jabłońską oraz prezesi i dyrektorzy zaprzyjaźnionych instytucji i organizacji społecznych (ZKRPI-BWP, ZZWP, Muzeum Śremskie, Biblioteka Publiczna, PGK, Straż Miejska, Żwawe Dziadki). ZG Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego z Poznania reprezentował Zenon Wiatr.

Następnie prezes Naskręt krótkim wystąpieniem wprowadził uczestników w atmosferę czasów, gdy Polacy musieli z karabinem w rękę walczyć o wolność swej Ojczyzny.

Główna część spotkania rozpoczęła się od występow lauréatów V Festiwalu Pieśni Patriotycznej Powiatu Śremskiego, który miał miejsce dwa miesiące wcześniej,

również w Klubie Wojskowym (wtedy jeszcze Garnizonowym). Aneta Bartkowiak – wiceprzewodnicząca Klubu Młodych Miłośników Śremskiego, uczennica ZSE, która z wielką swadą poprowadziła dalszą część spotkania, zapowiedziała występ zespołu wokalnego z ZSPiG w Zbrudzewie, który zajął I miejsce w tym Festiwalu. Następnie pięknie zaprezentował się chór SP 4 w Śremie, a z Gimnazjum nr 1 w Śremie wystąpił zespół wokalny oraz solistka Marta Jabłońska. Na zakończenie zaśpiewał Filip Pijacki z SP1 – zdobywca Grand Prix. Wszyscy występujący otrzymali zasłużone gromkie brawa. Były to piękne wzruszające pieśni patriotyczne, będące wstępem do dalszej części spotkania, poświęconego Powstaniu Wielkopolskiemu.

Jak wiemy, jednym z głównych organizatorów powstania w Śremie był dr Seweryn Matuszewski. Jego postać zaprezentowała zebrany Henryka Socha – przewodnicząca Klubu TPPW, działającego przy TMZS. Zwracała się szczególnie do młodzieży, której pragnęła ukazać bohaterstwo i poświęcenie dr. Matuszewskiego, który całe swe życie oddał Ojczyźnie, dla której zginął 20 października 1939 r. na śremskim rynku. Pragnę dodać, że postać dr S. Matuszewskiego w grudniu 2010 r. była prezentowana przez TMZS społeczeństwu śremskiemu dwukrotnie: na wystawie zasłużonych, nie tylko dla Wielkopolski, Wielkopolan w ramach projektu WTK „Dni Wielkopolski 2010” (2-9 XII na piętrze Galerii Handlowej PSS „Społem”) oraz na uroczystości przy Doboszu w dniu 27 XII.

Następnie wystąpiła grupa uczniów Zespołu Szkół Politechnicznych w Śremie z okolicznościowym montażem słowno-muzycznym. Na podstawie fragmentów książki Daniela Kęszyckiego – kolejnego organizatora Powstania Wielkopolskiego w Śremie – przybliżyli oni

słuchaczom działania sprzed 92 laty, wydarzenia w Poznaniu i w Śremie, w których autor brał czynny udział. Wspomnienia te przeplatane były występami zespołu wokalnego, który wykonał wiele utworów patriotycznych oddających atmosferę i ducha tamtych czasów. Za swój występ otrzymali brawa i dyplom z podziękowaniem od organizatorów.

Ponieważ dwa dni później, 23 stycznia, przypadała kolejna rocznica wyzwolenia Śremu spod okupacji hitlerowskiej, Magdalena Dudek – członek Klubu Młodych Miłośników Śremu, przypominała, jak wielu śremian brało udział w II wojnie światowej. Aby utrwalić ich historię, 16 lat temu Towarzystwo ogłosiło konkurs „Wojenne losy śremian życiorysem pisane”. Napłynęło wtedy szereg cennych pamiętników m.in. Józefa Matuśzaka, Leona Jaskułowskiego, Janiny Ratajczak, Mieczysława Wawrzyniaka, Edwarda Niemczyka, czy Henryka Jankowiaka. Ich opublikowanie wtedy w formie książkowej nie było możliwe.

Ale wykorzystano inną drogę rozpowszechnienia – poprzez druk w lokalnej prasie, zwłaszcza w „Gazecie Śremskiej”. Pamiętniki te Towarzystwo wykorzystuje często przy okazji organizowania okolicznościowych spotkań czy sesji popularnonaukowych. Nie raz czytane były już wspomnienia z pierwszych dni wolności w Śremie Henryka Jankowskiego. Dziś większość tych autorów nie żyje. Mieczysław Wawrzyniak zmarł w 2005 r., a w ubiegłym roku J. Ratajczak i L. Jaskułowski.

Młodzież uważa, że losy pokoleń ich dziadków i pradiadków są im znane z lekcji historii i literatury. Są historią żywą, choć tak odległą, że ich pokolenie ma poczucie obowiazkowości i zapału, ale ma też marzenia: o świecie bez granic, o życiu bez wojen, o pracy dla siebie i innych.

M. Dudek prosiła więc, aby po zakończeniu spotkania złożono kwiaty nie tylko pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na cmentarzu parafialnym i pod Doboszem, ale i pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego oraz na

placyku żołnierzy radzieckich, którzy zginęli 23 stycznia 1945 r. walcząc o wyzwolenie Śremu spod okupacji hitlerowskiej.

Po zakończeniu programu okolicznościowego głos zabrali goście. Zenon Wiatr z ZG TPPW serdecznie podziękował organizatorom za piękną uroczystość, która na pewno spełniła swe zadanie, gdyż przypominała, szczególnie młodzieży, lokalnych bohaterów, patriotów, o których powinni pamiętać i w pewnym sensie naśladować. Podkreślił wagę Polskiego Sejmu Dzielnicowego, obradującego 2-4 grudnia 1918 r., oraz samego Powstania Wielkopolskiego. Gorąco też namawiał, by tak jak podczas innych świąt narodowych, również na przełomie roku, wywieszać flagi dla uczczenia kolejnych rocznic tego zwycięskiego powstania. Na koniec, w imieniu

ZG TPPW w Poznaniu, wręczył uczniom ZSP piękny album poświęcony historii Powstania Wielkopolskiego.

Następnie Barbara Jabłońska – Naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych UM w Śremie, w imieniu Burmistrza i swoim podziękowała organizatorom, a szczególnie TMZŚ, za zorganizowanie kolejnej patriotycznej uroczystości i zapewniła swego przedmówcę o pielęgnowaniu wydarzeń historycznych w naszym mieście, również przez

dekorowanie flagami. W każde święta narodowe, także w czasie rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego wisiały w naszym mieście flagi państwowe i specjalne – powstańcze. Na wieży ciśnień, jak zwykle zawisła wielka biało-czerwona flaga, a do organizacji całej uroczystości 27 grudnia włączyli się: Burmistrz, Muzeum Śremskie, TMZŚ i ZHP.

W ten sposób zakończono główną część spotkania. Prezes TMZŚ J. Naskręt w imieniu organizatorów podziękował wszystkim za zaszczytowanie swą obecnością tego tradycyjnego już spotkania pokoleń, za poświęcenie swego drogiego czasu, zwłaszcza przedstawicielom władz miasta i powiatu oraz wszystkim przybyłym pocztom sztandarowym i delegacjom. Następnie delegacje wyruszyły do śremskich miejsc pamięci narodowej, by złożyć wianki kwiatów i zapalić znicze.

Wiesława GROBELNA



Poczet sztandarowy TMZŚ (A. Grześkowiak, A. Bartkowiak, M. Dudek)

H00850 czyli spóźniona opowieść wigilijna A.D. 2010

To były pierwsze święta bez Teofili. Kilka tygodni wcześniej w wieku 91 lat zmarła nasza kochana Mama.

Każdego roku po spożyciu tradycyjnej wieszery wigilijnej, na którą niezmiennie, odkąd tylko sięgam pamięcią, składały się: barszcz z uszkami, pierogi z kapustą, ryba po żydowsku, kutia i kompot z suszonych owoców – czekaliśmy z Nią na przyjsie wszystkich dzieci z rodzinami. W blasku choinki złotem zasnuwającym nasze twarze dzieliliśmy się opłatkiem (nasz obowiązkowo posmarowany miodem), wspominaliśmy tych, których nie było już wśród nas; grzaliśmy się ciepłem domowego ogniska i kaflowych pieców.

Wraz z odejściem Mamy nieodwołalnie zamknął się dla nas ten czas. Na zawsze zamknęły się drzwi rodzinnego domu. Nic dziwnego, że zrobiło się smutno i jakoś pusto. Z radością jednak odnotowaliśmy, że podobnie jak my, nasze młode pokolenie także odczuwa potrzebę kontynuacji świątecznych spotkań. Na wysokości zadania stanęła najstarsza wnuczka Teofili – Agata. Już w październiku postanowiła, że począwszy od tego roku, zawsze po naszych kolacjach wigilijnych, przybywać będziemy do ich domu, by tam pielęgnować tradycyjne spotkanie całej rodziny przy choince.

I tak siedząc w wigilijny wieczór przy kominku w gościnnym domu naszych miłych gospodarzy, my – dzieci Teofili, z nostalgią zauważyliśmy, że po odejściu naszej Mamy jesteśmy teraz nestorami rodu...

Oglądając z pietyzmem przechowywane przez domowników nieliczne fotografie naszych antenatów (z lat wojennych i powojennych), przypominaliśmy sobie ich

życiowe wędrowanie: z Kresów – do Wielkopolski. Tej nocy wielu z nas miało sny w kolorze sepii...

W pierwsze święto Bożego Narodzenia otrzymałam tajemniczy SMS od kuzynki (bratanicy Teofili) z poleceniem niezwłocznego uruchomienia Internetu i zapoznania się z zaprezentowanym tam „Albumem kresowym”. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po wykonaniu tej czynności ujrzałam zdjęcie naszego dziadka Wawrzynca (ojca Teofili).



Wawrzyniec Hyk

Rozpoznałam go natychmiast, ponieważ znaleźliśmy go wyłącznie z tej jednej fotografii (jak się później okazało – zrobionej w 1930r. w Dąbrowie k/Grodna) – fot.1. Obok tego portretu zamieszczono jeszcze jedno zdjęcie z dziadkiem – takie, jakiego nikt z nas nigdy nie widział. Zrobiono je w szkole w Nierosinie w 1926r., w której Wawrzyniec przez wiele lat pracował jako instruktor warsztatu stolarskiego – fot.2.

Kiedy dokładnie przyjrzałam się wspomnianemu blogowi, założonemu w sierpniu 2010r., ujrzałam więcej starych fotografii: a to jakieś mandolinistki, a to żołnierz na motocyklu, a to piękna młoda dziewczyna w sukience w groszki! Chwila, chwila... przecież to nasza Mama!!! Dysponujemy jednym, nieomalże identycznym, chyba z tej samej „sesji” zdjęciowej! Porównuję. Tak! To Ona! Teraz z uwagą przyglądam się innym obrazom: kartka imiennowa z 1943r., bracia Fili – Włodzimierz i Adam, ich siostra Irena... Emocje i wzruszenie sięgnęły zenitu, kiedy ujrzałam naszą Mamę jako małą dziewczynkę! – fot.3. Nigdy Jej takiej nie widzieliśmy!

Oczywiście natychmiast nasuwa się podstawowe pytanie: kto ma te zdjęcia i skąd się u niego wzięły? Odpo-

wiedź znajduję we wstępnej części bloga. 16 sierpnia 2010r. do rąk jego autorki, artystki fotografii z Gdańska Nowego Portu trafiła, wykopane z ziemi na terenie miasta, zapleśniałe zawiniątko z trzema albumami. W prawym okiem zauważa w nich cenne zdjęcia z przełomu XIX i XX wieku. Wraz z grupą zaprzyjaźnionych pasjonatów historii postanawia, mimo anonimowości eksponatów, odnaleźć ich właścicieli. Wspólnie przeżywać wędrówkę w czasie i przestrzeni.

Niezwłocznie wysłałam maila do „fritzka” (autorki bloga) i dzwonię do rodzeństwa. Święta Bożego Narodzenia 2010 roku nabierają dodatkowej magii. W metafizyczny sposób nasi bliscy wracają do naszych domów. Olśnienia, wzruszenia, łzy... Odbieramy to jako dar naszej Mamy z Drugiego Brzegu. Nie bez powodu przecież „zapleśniałe papierzyska” zamiast na śmietnik trafiły w ręce takiej profesjonalistki. Szkoda tylko, że Teofila „minęła się” z tą częścią swojej tożsamości. Za-



1926 r. - Wawrzyniec Hyk (w kółeczku), instruktor stolarski



Olga Hyk z córkami (od lewej: Teofila i Irena) i synami (od lewej: Adam i Włodzimierz)

wsze tęskniła do zdjęć z Kamionki, Nierośna, do portretów dawnych koleżanek. Jakaż byłaby szczęśliwa, gdyby mogła je choć na chwilę zobaczyć.

Dla wielu z nas to chyba najpiękniejszy prezent pod choinkę, jaki można dostać. Od tego momentu blog nabiera rumieńców. Nieustannie pojawiają się nowe zdjęcia. Niestety, nie wszystkie

potrafimy wyjaśnić. Kanwą jest przypuszczalna historia zdjęć szczegółowo objaśniana przez „fritzka” i jej przyjaciół, a my wplatamy w nią zasłyszane niegdyś wątki rodzinne. I tak dzień po dniu!

Wszystkich interesuje, jaką drogę przebyły albumy z kresowej Kamionki Strumiłowej do gdańskiego Nowego Portu. Przypuszczam, że było tak:

Pod koniec wojny Olga została w Kamionce sama z Ireną. Kiedy przesunięto granicę musiały wybrać: zostają w ZSRR, czy przyjmują status repatrianta? Część rodziny Olgi i Wawrzyńca została, a część stopniowo wyjeżdżała. Do Przemyśla, Jarosławia, Tarnowa, Mielca... Ktoś wyjeżdżał, ktoś dołączał, robiono sobie „grzeczności” i zabierano okazami części dobytku z

nadzieją i umową, że zostaną niedługo odebrane.

Tak powędrowało wiele pamiątek rodziny Hyków – np. z jedną z ciotek. Na koniec, do wagonu w Kamionce, którym pojechała do Lwowa Irena, zostały załadowane meble, ubrania, reszta dokumentów. Olga została sama w pustym domu i miała dołączyć następnego dnia. W nocy dostała wysoką gorączkę. To był tyfus... Nigdzie nie pojechała, a zrozpaczona Irena, nie dowiedziawszy się – co z matką, musiała jechać dalej, bo straszono, że młodych już później nie wypuszczą.

Jadąc sama, zdesperowana, nie „upilnowała” wszystkiego. Kiedy dojechała w umówione miejsce, ciotki już nie było. Pamiętam, że mówiło, iż pojechała dalej, do kogoś (syna?) nad morze. Irena szukała później „namiaru” w Sopocie. Ale pod wskazanym adresem krewnej już nie było. Nigdy się nie odnalazły. Szkoda, że nie było wówczas Internetu...

W ten sposób zaginęły nie tylko albumy, ale i inne pamiątki rodzinne – zwłaszcza ukochana mandolina naszego taty. Nigdy nie odzalał jej straty. Może też leży zakopana gdzieś w ziemi?

Kolejne zdjęcia, kolejne fascynacje, zachwyty i tajemnice. Oto babcia Olga z uroczymi dziećmi. Naszej Mamy jeszcze nie było wtedy na świecie. Małutka siostrzyczka zmarła będąc małą dziewczynką. Nawet nie przyszło nam do głowy, że kiedyś zobaczymy tę „ciocię” – fot. 4.

A kim jest ta piękna młoda para? Dzieci Olgi znały ją zapewne doskonale. My mo-



Wawrzyniec i Olga Hyk z dziećmi: (od lewej) Adam, Wandzia, Włodzimierz



Michał Hyk ? (brat Wawrzyńca) z żoną

żemy się, niestety, tylko domyślać – fot. 5.

Mijają święta, nadchodzi Nowy Rok, rozpoczyna się karnawał, a nam czas zatrzymał się w miejscu, a właściwie w kilku miejscach: Nierosno, Sokółka, Różanystok, Kamionka Strumiłowa, Lwów... To kraj lat dziecińczych naszych Rodziców. Dla nas:

...„On zawsze zostanie święty i czysty, jak pierwsze kochanie...”

Małgorzata PAŚ

W połowie stycznia autorka „Albumu kresowego” zgłosiła go do konkursu na Blog Roku 2010 w kategorii „Moje pasje i zainteresowania”, w którym równolegle „wystartowały” 762 dzienniki sieciowe. Przez 10 dni trwało SMS-owe głosowanie Internautów, by wybrać najlepszą dziesiątkę przechodzącą do kolejnego etapu.

W tym momencie nadszedł czas, by rozszyfrować owo tajemnicze, tytułowe H00850. To oczywiście kod, który wpisany w treść wiadomości tekstowej i wysłany na numer 7122 dawał poparcie „Albumowi kresowemu”.

Rodzina z wielu stron Polski oczywiście natychmiast zareagowała, ale najmilszą rzeczą było dla nas to, iż nasi przyjaciele, znajomi, sąsiedzi i współpracownicy na wieść o konkursie bez wahania także oddali swój głos. Z całego serca dziękujemy za życzliwość m.in.: pracownikom Szkoły Podstawowej nr 4, Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy, Muzeum Śremskiego, Zespołu Szkół im. Marii Grzegorzewskiej i Urzędu Miejskiego.

24 stycznia tuż po godzinie 12⁰⁰ ogłoszono wyniki. I jakaż radość! „Nasz” blog znalazł się na 7 miejscu! Niestety, nie dostał nominacji do ścisłego finału, jed-

nakże dla naszej rodziny i wielu, wielu innych osób i tak on jest najlepszy:

„Dla mnie osobiście, największą wygraną tego bloga jest fakt, iż spełnił on rolę, dla której powstał. To, że gdzieś tam w kraju są ludzie, którzy zostali nagle niesamowicie uszczęśliwieni odnalezieniem rodzinnych pamiątek jest wg mnie największą i najcenniejszą nagrodą. Obserwacja tego, jak dzielą się ze sobą radością jest niesamowitym przeżyciem...” – to fragment postu do bloga napisany przez pana Macieja Żuchowskiego, oddający w pełni także to, co i my czuliśmy. Nasz entuzjizm „zaraził” znaną śremską poetkę Ninę Szmyt. Usłyszawszy ode mnie o tej niesamowitej historii, niezwłocznie zareagowała wrażliwością cechującą prawdziwych artystów:



Fila - (przypuszczalnie) 1942 r.

„Dla Eli dzieląc jej radość”
Ojczyzna duszy odnaleziona.
Jest.

Wróciła zagubiona przeszłość
teraz namacalna.
Pielęgnowały ją myśli i tęsknoty
zmarłej matki
i ręka Demiurga
platońskiego kreatora świata i kosmosu,
który najpewniej na progu niebios
oddalł mamie zagubione pamiątki!

Czytając wiersz pani Niny za każdym razem mam przed oczami odnalezione niedawno zdjęcie zmarłej Mamy z czasów, gdy była śliczną, młodą dziewczyną.

W prezentowanych na blogu fotografiach rozpoznajemy wielu naszych bliskich, ale jest też sporo takich zdjęć, o których, niestety, nie możemy nic powiedzieć. Trafnie oceniła ten stan rzeczy nasza kuzynka: „Patrząc na te wszystkie zdjęcia jest nam przykro, że nic nie wiemy o tych osobach, ale skoro znalazły się w albumie rodzinnym, to musiały dużo znaczyć dla naszych bliskich.” Oto jedno z nich – **fot. 7**, jakże uroczne:

Artykuł ilustrują fotografie i cytaty pochodzące ze strony <http://albumkresowy-poszukiwania-fritzek.blogspot.com>. Teraz do pełni szczęścia brakuje nam tylko tego, by rodzinne pamiątki, zgodnie z obietnicą autorki bloga, kiedyś do nas wróciły.

Elżbieta MATUSZCZAK



Mandolinistki

O nazwie Śrem

O wypowiedź na temat pochodzenia nazwy ŚREM poprosiliśmy wybitnego językoznawcę, polonistę, sławistę profesora dr. hab. Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu – Bogdanę Walczaka.

Nazwa Śrem nie należy do nazw, których motywacja jest do dziś w mniejszym lub większym stopniu czytelna – jak Borek (od borku, czyli małego boru 'lasu iglastego'), Brzeziny (od brzezin, czyli 'lasów czy może raczej zagajników brzozywych'), Dębno (od dębów), Dolsk (od położenia w dole), Kamień (od kamienia 'skały'), Lipno (od lip), Ostrów (od ostro-wa 'wyspy'), Piaski (od piasków 'piaszczystej gleby'), Psary (od psarzy, czyli 'ludności służebnej trudniącej się hodowlą psów myśliwskich na potrzeby dworu książęcego'), Środa (od środy jako dnia, w którym odbywał się tam targ), Trzemeszno (od trzemchy, czyli rdzennie polskiej nazwy rośliny dziś zwanej z ruska czeremchą), Września (od wrzосу) itd. Tymczasem nazwa Śrem dzisiejszym użytkownikom języka polskiego nie kojarzy się z żadnym wyrazem pospolitym ani z żadną nazwą osobową (jak to ma miejsce w wypadku takich nazw miejscowych jak Piotrków (od Piotrka, założyciela i pierwszego właściciela osady), Sędziszów (od Sędzisa, zdrobnienia od imienia Sędmir – od którego też pochodzi nazwa miejscowa Sandomierz, utrwalona, jak to często się zdarza w wypadku najważniejszych grodów, w formie świadczącej o wpływie zlatynizowanej (występującej w łacińskich dokumentach postaci Sandomiria) czy Wrocław (od imienia Wrocław, skróconego z pełnej postaci Wrocisław).

Najstarsze zapisy nazwy Śrem (Zrem 1136, Srem 1212, Szrem 1253, Szrem 1436, Strzem 1451 itd.) nie pozostawiają wątpliwości co do jej pierwotnego brzmienia (różne wersje zapisu tłumaczą się tym, że do czasu pierwszych polskich druków, czyli do lat dwudziestych XVI wieku, nie wykształciły się – mimo przedsięwziętych prób uporządkowania sytuacji w tym względzie pierwszy raz przez Jakuba Parkoszowica w latach czterdziestych XV stulecia – powszechnie obowiązujące zasady pisowni polskiej, mając do dyspozycji dalece nie wystarczający zasób liter alfabetu łacińskiego, każdy na własną rękę starał się zrobić z niego możliwie najlepszy użytek). W świetle przytoczonych wyżej zapisów dla nazwy nadwarciańskiego grodu musimy przyjąć brzmienie Śrzem. Dzisiejsza postać nazwy jest wynikiem regularnego rozwoju fonetycznego – każda dawna grupa spółgłoskowa śrz- brzmi dziś regularnie śr- (co widoczne między innymi w nazwie nieodległej od Śremu Środy, pierwotnie Śrzody), a wyjątkowo jak szr- (szron) czy sr- (srebro).

Forma nazwy nie naszcza więc kłopotów – gorzej ma się sprawa z jej motywacją, czyli pierwotnym znaczeniem.

Pod tym względem nazwa należy do najbardziej zagadkowych spośród nazw wielkopolskich (chyba tylko jedna nazwa jest jeszcze bardziej zagadkowa, przynajmniej dotąd opierająca się wszelkim próbom naukowego wyjaśnienia – jest nią nazwa Pyzdry).

W odniesieniu do Śrzemu - Śremu sformułowano dwie hipotezy etymologiczne. W obu wypadkach nazwa nadwarciańskiego grodu okazuje się tzw. nazwą topograficzną, czyli wskazującą na właściwości terenu, na którym powstał gród, a potem osada i miasto. Bardziej prawdopodobne wydaje się objaśnienie następujące: Śrzem pochodzi od niezachowanego jako wyraz pospolity *śrzemu (gwiazdka oznacza, że forma nie jest zaświadczone filologicznie, czyli nie została zapisana w żadnym polskim tekście, lecz jest odtworzona, zrekonstruowana – w tym wypadku z nazwy miejscowej), który jest oboczną, alternatywną postacią wyrazu, który dziś brzmi szron, a w przeszłości brzmiał śrzon. Pod względem etymologicznym śrzon czy *śrzem wywodzi się od starszej, przedpolskiej formy przymiotnikowej o znaczeniu 'barwy białej'. Ze względu na motywację (pierwotne znaczenie) Śrzem - Śrem sytuuje się więc w sąsiedztwie częstych nazw typu Biała, Bielsk czy Bielsko. W wypadku Śremu białe mogły się wydawać piaszczyste łachy Warty lub nadrzeczne bielawy (rozwijające się na bielcowej glebie podmokłe łąki) – zwłaszcza na tle ciemnej zieleni rozciągającej się dalej puszczy.

Drugie objaśnienie, moim zdaniem mniej prawdopodobne, którego jednak niepodobna wykluczyć, cofa nazwę Śrzem w jeszcze odleglejszą przeszłość. W myśl tego objaśnienia Śrzem miałby sięgać czasów przedśłowiańskich i wykazywać pokrewieństwo z takimi formami jak serbochorwacka nazwa miejscowa Srem (w tzw. ekawskiej wymowie serbskiej), Srijem (w ijekawskiej wymowie chorwackiej), która jednak kontynuuje ilirską (znaną z Pliniusza) nazwę Sirmium, Sirmio (celtyckiego pochodzenia nazwa przylądka na jeziorze Garda we Włoszech), Sérmas (litewska nazwa rzeczki, prawego dopływu Niemna), itp., które są oparte na ogólnoeuropejskim pierwiastku *ser- 'płynąć' (w staroindyjskim sarma- to 'prąd rzeczny'). Zatem w myśl tego objaśnienia nazwa Śrzem - Śrem, wiążąca się motywacyjnie z prądem rzeki, oznaczałaby 'osadę położoną nad rzeką'.

Jakkolwiek rzecz się miała, nie ulega wątpliwości, że nazwa nadwarciańskiego miasta jest z punktu widzenia onomastyki (działu językoznawstwa, którego przedmiotem są nazwy własne) bardzo interesująca, wręcz intrygująca – i pewnie wymaga jeszcze dalszych badań.

Bogdan WALCZAK

Pofranciszkański zespół klasztorny w Śremie i jego tradycje muzyczne

CZ. I

Pofranciszkański zespół klasztorny przy ulicy Pożnańskiej w Śremie wpisuje się szczególnie w tradycje muzyczne naszego miasta. Budowla powstała na przełomie XVII i XVIII w. dla franciszkanów, którzy modlili się, pracowali, uczyli i wychowywali miejscową społeczność. Zakonnicy zapewne przechadzając się wewnętrznymi kruzgankami klasztoru, wykonywali modlitewne śpiewy gregoriańskie, włączając się do śpiewu z wiernymi podczas nabożeństw w przyległym kościele pod wezwaniem Narodzenia Marii Panny. Po kasacie zakonu w połowie XIX w. w pomieszczeniach poklasztornych działały elementarne szkoły wyznaniowe: katolicka i ewangelicka; od 1861 r. progimnazjum i pięć lat później gimnazjum. W grudniu 1869 r. gimnazjum przeniesione zostało do nowego gmachu, w sąsiedztwie budynków poklasztornych.

Przylegająca do klasztoru świątynia spełniała rolę kościoła szkolnego dla uczniów szkół elementarnych i gimnazjum. W dwudziestolecie międzywojennym była

również kościołem garnizonowym dla żołnierzy miejscowej jednostki wojskowej. Podczas ważnych uroczystości

kościelnych, państwowych, szkolnych i wojskowych nabożeństw odbywane były przy pięknej oprawie muzycznej z udziałem szkolnych chórów, zespołów instrumentalnych, w tym orkiestry wojskowej Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Młodzieńców nr 2 w Śremie. Jej kapelmistrzem był

Jan Borowiak, organista ze śremskiej fary.

Okres okupacji hitlerowskiej był tragiczny nie tylko dla ludności Śremu, ale również dla jego obiektów sakralnych. Kościół pofranciszkański zamieniono na magazyn skonfiskowanych mebli. Zniszczono wyposażenie świątyni, w tym również małe, ale oryginalne organy. Zdemontowano prospekt organowy, trakturę oraz dużą część piszczałek.

Po wojnie z trudem i dzięki ofiarności mieszkańców Śremu starano się naprawić wyrządzone szkody. Inicjatorem odbudowy był ks. Szczepłowski. Dowodem na to jest zachowana w moich zbiorach pamiątkowa „cegiełka” z 1946 r. Ze wspomnień



Pofranciszkański zespół klasztorny



Organy w kościele pofranciszkańskim

Stanisława Nowickiego, powojennego organisty w śremskiej farze, zapamiętałem, że wspólnie z kościelnym Ignacym Mośkowiakiem próbowali skompletować zniszczone organy. Pozbierali rozrzucone elementy instrumentu, wśród których było wiele połamanych i pogiętych piszczałek. Nie udało się usprawnić traktury, brakowało wielu elementów. Zniszczenia i braki nie pozwoliły na uruchomienie organów, które były już tylko nieczynną atrapą. Stanisław Nowicki wstawił na chór przy organach swoją prywatną fisharmonię, na której przez wiele lat grał podczas mszy Stanisław Mróz i jego ojciec. Stanisław Mróz, związany zawodowo z Sądem Powiatowym w Śremie był wielkim miłośnikiem muzyki.

Z okresu jego działalności w kościele pofranciszkańskim zapamiętałem prowadzony przez niego chór męski (kwartet), który śpiewał koledy i pastorałki na Boże

Narodzenie. W pamięci utkwiły mi szczególnie dwie: pastorałka góralska „Oj maluśki, maluśki...”, w której Sylwester Serwacki śpiewał solo i druga, w której tenory śpiewały „Hej, Józefie...” a Jan Górny basem odpowiadał: „Czego chcecie...”. Stanisław Mróz na początku lat 60. przeniósł się wraz z rodziną do Kalisza. Funkcję orga-



Prof. Zdzisław Pawlacyk (zdj. 1965 r.)



Stanisław Błoszyk (zdj. 1965 r.)

naniu wspominałem o tym mojemu profesorowi (muzykowi) mgr. Zdzisławowi Pawlacykowi. Zainteresował się problemem i przyznał, że po wojnie z ojcem remontowali kościelne organy w Środzie Wlkp. Wyraził chęć przyjazdu do Śremu, aby obejrzeć zniszczony instrument w kościele pofranciszkańskim.

Po oględzinach przyznał, że zniszczenia są bar-

dzo duże, ale stwierdził, że z tego co zostało, może uda się uruchomić instrument. Z prof. Pawlacykiem odwiedziłem ówczesnego proboszcza ks. prałata Edwarda Karwatkę. Poprosiliśmy o zgodę na podjęcie renowacji organów. Ks. Karwatka zdziwił się, ponieważ wcześniej sprowa-



Stanisław Nowicki (1913-1991) powojenny, wieloletni organista w śremskiej farze- przy organach

dzony przez niego ekspert – organmistrz Bach stwierdził, że instrumentu nie warto remontować. Wyraził zgodę na podjęcie przez nas renowacji, zaznaczając że nie może przekazać na ten cel funduszy. Postanowiliśmy zrobić renowację społecznie. Udało się pozyskać dla projektu pomoc stolarza Walentego Nowaka, rymarza Stefana Kle-

menskiego i moich rodziców. Z początkiem lipca 1965 r. rozpoczęliśmy pracę. Najpierw wyjęliśmy z instrumentu wszystkie piszczałki, które od razu segregowaliśmy według poszczególnych głosów. Usunęliśmy z wnętrza szafy organowej nagromadzony przez lata pył i śmieci.

Później naprawiliśmy miech powietrza i uszczelniliśmy wiatrownice. Zajęliśmy się także uruchomieniem mechanicznej traktury, czyli połączeniami klawiatury z wentylami. Najwięcej czasu zajęło nam prostowanie i lutowanie uszkodzonych metalowych piszczałek. Potrzebne narzędzia i przybory pożyczaliśmy z warsztatu mojego ojca.

Wiele elementów drewnianych dorobił mistrz stolarski Walenty Nowak. Potrzebne materiały: różnego rodzaju kleje, skóry, filc dostarczył nam rymarz Stefan Klemenski. Po odbudowie organów zaczęło się żmudne strojenie piszczałek. Udało się skompletować i w miarę dostroić tylko połowę głosów. W pozostałej części brakowało piszczałek, a na ich zamówienie nie mieliśmy pieniędzy. Na czynnej już części organów można było grać. Osiągnęliśmy sukces, którego się nie spodziewaliśmy.

Po 26. latach, dnia 15 sierpnia 1965 r. podczas mszy św. zagrał na nich pierwszy raz mój profesor. Byłem jego pomocnikiem, potrzebnym do kalikowania za pomocą dużej nożnej dźwigni. Pierwsze dźwięki organowe spowodowały, że zgromadzeni w kościele wierni z wrażenia odwrócili na chwilę głowy w stronę chóru. Ks. Kazimierz Jonatowski na początku mszy opowiedział jakie prace wykonywane były w kościele podczas wakacji. Skierował do nas podziękowanie, polecając nas w modlitwie podczas

sprawowanej liturgii. Uroczystie poświęcono organy a ks. Jonatowski wygłosił świetne kazanie nawiązujące do tego wydarzenia.

Po mszy świętej wierni wychodząc z kościoła utworzyli wzdłuż rosnących na zewnątrz cisów szpaler aż do

wejścia przy ulicy Poznańskiej. Kiedy przechodziлиśmy środkiem, wiele osób uśmiechami wyrażało nam podziękowanie. Dziwiono się, że tacy młodzi muzycy wykonali tak trudną pracę. Po południu ks. K. Jonatowski zaprosił mnie, prof. Pawlaczyka, panów W. Nowaka i St. Klemenskigo na mały poczęstunek przy kawie, do

swojego mieszkania w konwiktzie na pierwszym piętrze. Podczas miłej rozmowy ks. Jonatowski zaznaczył, że

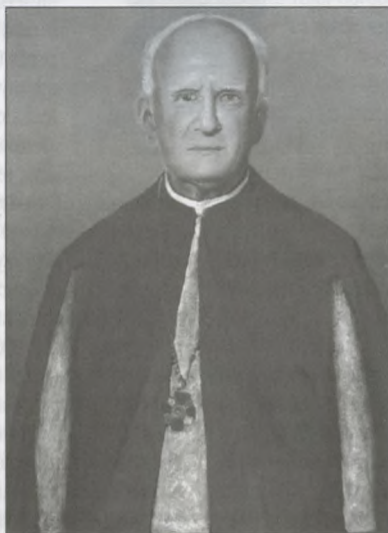
tylko w ten sposób może nam podziękować. Podczas tego spotkania otrzymałem propozycję objęcia funkcji organisty. Wówczas nie było to możliwe ponieważ pozostał mi ostatni rok nauki w technikum w Poznaniu. Wolny czas w szkole wykorzystywałem na dalszą naukę gry, w czym pomagał mi prof. Pawlaczyk. Po maturze w 1966 r. korzystałem z cennych wskazówek organisty Stanisława Nowickiego.

*Stanisław BŁOSZYK
foto: archiwum autora*

Autor wykorzystał: „Dzieje Śremu”, pod red. S. Chmielewskiego, Śrem 1972; „Dzieje Śremu”, pod red. M. Rezlera, Śrem 2003; P. Mulkowski, „Gimnazjum i Liceum w Śremie”, Śrem 2008; „Słownik biograficzny Śremu”, pod red. D. Płygawko i A. Podsiadłego, Śrem 2008 oraz wspomnienia własne i wielu śremian.



Kościół pofranciszkański (zdj. 27.09.2008 r.)



Ks. kanonik Kazimierz Jonatowski (1921-2003)

w Śremie”, Śrem 2008; „Słownik biograficzny Śremu”, pod red. D. Płygawko i A. Podsiadłego, Śrem 2008 oraz wspomnienia własne i wielu śremian.

Warto przypomnieć

Z boku głos mnie doszedł

Andrzej Babiński urodził się 5 stycznia 1938 w Białymstoku, a zmarł 14 maja 1984 w Poznaniu. Kim był? Bezsprzecznie należał do grona poetów określanych mianem wykletych, a czasami nawet mianem *poeta wyśmiany*. Dzieciństwo spędził na wsi. Od lat 50. związany z Poznaniem. Widywany na ulicach w pelerynie. Był przyjacielem Edwarda Stachury, znał Ryszarda Miłczewskiego-Bruna i Wincentego Różańskiego. Był pracownikiem cukrowni i redaktorem *Nowego Dzwonka Porannego*. Studiował filozofię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Chorował na schizofrenię paranoidealną i środowisko literackie Poznania traktowało go trochę z przymrużeniem oka. Odrzucony przez ukochaną kobietę i nękany niemocą twórczą, popełnił samobójstwo skacząc z mostu Marchlewskiego na betonowe obrzeże koryta Warty. Został pochowany na cmentarzu Junikowskim, na jego grobie widnieje tylko jedno słowo: poeta.

Andrzej Babiński debiutował w 1956 roku w *Gazecie Białostockiej*, potem nie bez trudu publikował swoje wiersze w prasie literackiej, z ważniejszych tytułów należy przytoczyć legendarną *Poezję* oraz *Twórczość*, prócz tego jego wiersze ukazywały się w *Radarze*, *Nurcie* i innych pomniejszych periodykach.

Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego w październikowym numerze białostockich *Zdarzeń* ukazują się *Strofy* (cykl 28 miniatur lirycznych) z towarzyszącym im esejem Waldemara Smaszcza.

Andrzej Babiński za życia wydał tylko dwie książki poetyckie, w 1975 roku w bibliofilskiej serii *Generacje* ukazuje się w niewielkim nakładzie pięknie wydany, lecz liczący zaledwie 25 tekstów poprzedzonych autorskim wstępem, zbiór *Z całej siły*, uhonorowany w 1976 roku w Gdańsku na Konkursie Czerwonej Róży nagrodą *Peleryny*, a dwa lata później wychodzą *Znicze*, nagrodzone w 1978 roku Medalem Galerii Nowej w Poznaniu. W tym samym roku Babiński został również laureatem II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego Miłowy Słup Konin 1978. Nie zdążył już wydać kolejnego tomu zatytułowa-

nego *Bagno i hymn*, który przygotowywał do druku. Tom ten został opracowany i opublikowany w rok po śmierci poety jako *Znicze i inne wiersze (1954-1983)*. W 2000 roku ukazał się wybór wierszy *Uwierzenie moje*, zredagowany przez Jerzego Szatkowskiego, książkę otwiera jeden z niewielu szkiców o Andrzeju Babińskim, *Szczelina w bycie Dariusza Tomasza Lebiody*.

Twórczość Andrzeja Babińskiego to reminiscencje wynikające z osobistego doświadczenia, doświadczenia wojny i czasów powojennych, w jakich przyszło pocieć życie. Liryczne ja Babińskiego zakorzenione jest mocno w samym Babińskim, dla którego bycie poetą i poezja stały się najważniejsze i tożsame z życiem codziennym, chociaż śmiertelne. Poezja nie zdołała ocalić tego ja. Podmiot wierszy wie, że umrze i że będzie to śmierć tragiczna – taka jest cena. Zatem śmierć to naczelną figurą tej twórczości. Śmierć, która wybuchła w dzieciństwie, śmierć pojedyncza i śmierć globalna. Babiński przeczuwa śmierć i doznaje jej, a poprzez te doznania opisuje świat niejako od strony śmierci. Drugą obok śmierci figurą jest ziemia – ziemia ojczysta i cała planeta, ziemia niewdzięczna i warcząca jak suka.

Jest jeszcze coś – miłość. To miłość do kobiety, ale i do małej ojczyzny, jaką stał się dla Babińskiego Poznań. Lecz miłość to nieodwzajemniona, a taka znowu staje się przyczyną wołania ku śmierci: *Śmierci, jeszcze raz bym chciał zobaczyć tylko oczy tej*.

Poezja Babińskiego to strumień obrazów, z pozoru chaotyczny, z pozoru przypadkowy, ale przecież odzwierciedlający obłędny impet jego życia, pęd jego gwałtownej egzystencji. Uważna lektura wierszy, zatrzymanie w kadrze liryka, odsłanianie obrazy pierwiastkowe – wielkie panoramy, przestronne głębie, elementarne żywioły, spośród których na plan pierwszy wysuwa się ogień. Poeta, niczym znicz nagrobny, spala się szybko i bezpowrotnie, a jego ciepło zanika natychmiast i staje się n i c z y m. Babiński chciał być n i k i m za życia i podobnie jak jego przyjaciel – Edward Stachura – chciał sięgnąć poza coś i poza kogoś. W akcie gwałtownej negacji pragnął spłonąć szybko i natychmiast odrodzić się w n i k i m, chciał



uczynić z siebie niedoskonałego, zmartwiałego i odrzucającego, coś tak wspaniałego i czystego jak n i c. Iluż poetów zapowiadało w swoich utworach, że przekroczą samych siebie, iluż wychodziło naprzeciw śmierci, a potem wracało do codziennych zajęć, do zniechęcenia odbicia w lustrze i nudnej towarzyski u boku. Niewiele udało się przekroczyć samych siebie. I wcale nie chodzi tutaj o spektakularne śmierci, nie chodzi o epatowanie samobójstwem i ekscytowanie się tym, co w końcu zrobił. Nie, chodzi o przekroczenie samego siebie, czy to poprzez akt twórczy, poprzez arcydzieło, czy właśnie taką gwałtowną manifestację własnej jaźni i odrzucenie wszystkiego. Chodzi o to by *Odejść aby z samotności nie umrzeć / I później nieobecność swą tać.*

Babiński opisywał swój świat współczesny, odwoływał się do bolesnych wydarzeń politycznych, ale był także humanistą otwartym na sztukę i nadchodzący nowy wiek. Nad utworami pracował długo, cyzelował je. W wierszu *Polonez As-dur Chopina*, nad którym spędził kilkanaście lat, próbował przełożyć muzykę na słowa. Za patrona obrał sobie Norwida, chciał go naśladować. Bał się, że jego twórczość zostanie wymazana z polskiej poezji, a zarazem wierzył, że przyszłe pokolenia upomną się o nią i przywrócą należne jej miejsce. W wielu wierszach odnajdziemy charakterystyczne rysy i motywy tego pisania, pięknie spletały się one w utworze *Babińskiego zabić!*

Czy ptak co ćwierka na drzewie ma datę i erę?

Nie. Jest z podziemia. Ciemność, że Ziemi nie ma

Stromy mur. Zwęża się w krzyku ptasim uliczka

I pustka trumienna i niżej tej ptak krzykiem upadł...

Z boku głos mnie doszedł. Ktoś krokiem się zbliżał

„Babińskiego zabić” - wołał, gitarą chciał mnie załtuc

Stanąłem mu naprzeciw, lecz tak jak się schodzi z krzyża

I już poza świat ten. W dole Ziemia, przyjmij zakład – szubienicznal

Ale po latach, gdy wypływa mój trup i ja... wracam do – życia...

W wielu wierszach bezpośrednim adresatem jest ukochana Babińskiego Krystyna Orłow. Nietypowa to jednak była miłość, albowiem „działała” tylko w jedną stronę. Babiński poznał młodszą odeń o dziesięć lat Krystynę dzięki Stachurze; to Sted zaprowadził go pewnego dnia do mieszczącego się w willi odziedziczonej po profesorze uniwersytetu Adamie Wodziczko, dziadku panny Orłow, Salonu Literacko-Artystycznego. *Andrzej od pierwszego wejrzenia zakochał się w Krystynie. To ona stała się miłością jego życia. I... MUZA* – wspomina po latach Szatkowski. Jaki był koniec tej nieszczęśliwej miłości? *Krystyna nie była zakochana w Andrzej. Darzyła go sympatią i czułością. Jej salon był zawsze dla*

niego otwarty. Z wielką wyrozumiałością i dojrzałością znosiła zaborczą, natarczywą, a nawet agresywną miłość Andrzeja. Ale go nie kochała! Co niejednemu raz doprowadzało Babińskiego do wściekłości i furii, zwłaszcza gdy był świadkiem umizgiwania się do „swej muzy” innych mężczyzn. Z upływem czasu namiętna miłość Andrzeja [...] zaczęła przeradzać się w antypatię, a nawet... w nienawiść. [...] Andrzej powodowany chorobliwą zazdrością zaczął miłość swojego życia deptać, bezcześcić, wyrzekać się jej, zamazywać wszelkie jej ślady - to kolejny fragment wspomnień Szatkowskiego. Ostateczną nadzieję odebrał Babińskiemu ślub Krystyny, a następnie w roku 1978 jej wyjazd z mężem (lekarzem weterynarii) za granicę.

Po tym nietypowym związku pozostały jednak (choć Babiński niejednemu raz odgrażał się, że wszystko, co z Krystyną się wiąże, zniszczy) wiersze i listy. A pisał w nich do niej m.in.: *Ale Krysiunia jest bóstwo. Słonko małe. Słonko małe zamruka mi jednym promieniem łaski; Jesteś moją Muzą, dosłownie, nie odżegnuj się mnie...; Pragnę Twojego ciepła w trudach. Ciepła i sympatii. Choćby to było skłamanie. Później, gdy atmosfera między kochankami zaczęła gęstnieć, ton listów ulegał zmianie, a ślady dawnej miłości pozostały już chyba tylko we wciąż dopieszczanych przez Babińskiego wierszach. Jak np. w przepięknym romantycznym erotyku *** *Rosa na nasturcjach się stęcza...: Rosa na nasturcjach się stęcza / Ptaki w twój ogród zlatują / Kwiaty rozkwitły gdy patrzyłaś na mnie uśmiechnięta / W cichości twoich oczu czułych (...) W rozłące często ty jedna znasz mój adres / A ja bez twego zdjęcia nie wyrusząm w podróż / Oczywiście na niebie zapalałaś wspólną nam gwiazdę / I znów mam próg i kłamkę i ciebie na dłużej. Czy też w jednej z dziesiątek chyba wersji tytułowego Uwierzenia mojego: (...) Ty jedna tej raz zadzierzniętej więzi ze mną / nie zrywaj bo to jest więź ze światem. / Zbyt długo byłem zaginiony, bez wieści przepadły, / kimś, kogo nikt z żywych nigdy nie wspomniął. Po latach (liryk ów datowany jest na maj 1969, ale kiedy powstała jego ostateczna wersja?) tak natomiast pisał o i do Krystyny: *Śmierci, w miłość wierzyłem cały czas - tej nie doczekałem (...)* Śmierci, jeszcze raz bym chciał zobaczyć tylko oczy tej / którą młodzieńczą miłością wiecznie wielbiłem” (***) [Padam w grób...]]**

Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano teksty Waldemara Smaszcza, Jakbym był nie z tego świata, Sebastiana Chosińskiego, Andrzeja Sikorskiego, Przecież format jednego życia może być większy..., Marka Szczęsnego, Pejzaż dla Andrzeja Babińskiego. Dariusza Lebiody, Szczelina w bycie <http://www.poewiki.org/>



Oferta inwestycyjna Śremu na targach MIPIM w Cannes

W dniach 8-11 marca br. w Cannes we Francji odbywały się 22. Międzynarodowe Targi Nieruchomości MI-

tys. firm reprezentujących 81 krajów. Polska znalazła się wówczas na siódmym miejscu pod względem liczby wystawców. W tym roku według organizatorów obecność zgłosiło ok. 18 tys. akredytowanych uczestników oraz 4 tys. inwestorów z 85 krajów.



Na trzech piętrach Pałacu Festiwalowego oraz w kilku namiotach znajdujących się na promenadzie, podziwiać można było kilka tysięcy ekspozycyjnych stoisk, kolorowych folderów i ofert, prezentacji multimedialnych i precyzyjnie wykonanych makiet projektów inwestycyjnych, a to wszystko po to, by w ciągu czterech dni zainteresować swoją ofertą inwestorów i kontrahentów. Targom towarzyszyły liczne panele dyskusyjne oraz konferencje, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. Podczas zeszłorocznej edycji targów gościem honorowym była Polska, w tym roku została nim Wielka Brytania. Polska nadal postrzegana jest jako rynek o dużym potencjale gospodarczym i wszelkie rekomendacje potwierdzają, iż kraj w dalszym ciągu cieszy się opinią miejsca, gdzie dalej bezpiecznie i atrakcyjnie można zainwestować.

Prezentacja oferty inwestycyjnej Śremu znalazła się na wspólnym stoisku Regionu Wielkopolski, którego gospodarzem był Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego i które sfinansowano z programu WRPO pn. „Kompleksowa Promocja Gospodarki i Inwestycji w Wielkopolsce”.

Polskie florecistki pokonały rywalki z Niemiec

W dniu 4 marca br. w sali sportowej przy ul. Staszica w Śremie odbył się towarzyski mecz we florecie kobiet, pomiędzy reprezentacją Polski

a Niemiec. W międzynarodowym pojedynku zwyciężyły Polki, pokonując niemieckie florecistki 45:40.

Spotkanie otworzył pokazowy trening w wykonaniu najmłodszych szermierzy ze Śremu. Na pojedynku w Śremie trener polskiej kadry we florecie kobiet Lon-



PIM 2011. Jest to najważniejsza i najbardziej prestiżowa branżowa impreza targowa w Europie. W targach biorą udział przedstawiciele polskich miast gospodarzy Euro 2012, a także inne regiony naszego kraju. W zeszłym roku na targach gościło ponad 17 tys. osób z ponad 6



oraz Martina Zacne. Od początku prowadzenie objęły polskie florecistki, jednak zawodniczki z Niemiec nie ustępowały, przez co wszystkie pojedynki były bardzo zacięte. Bardzo dobrze zaprezentowała się najmłodsza polska zawodniczka Małgorzata Suszał.

Międzynarodowy mecz Polska – Niemcy przyciągnął sporo fanów szermierki, wśród których florecistki rozlosowały nagrody ufundowane przez sponsorów pojedynku. Spotkanie, nad którym patronat objął Burmistrz Śremu, zorganizowali działacze sekcji szermierczej Warty Śrem.

Spotkanie z sołtysami

W środę 2 marca 2011 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śremie Adam Lewandowski Burmistrz Śremu spotkał się z nowo wybranymi sołtysami z terenu gminy. W ich gronie znalazło się dziewięciu sołtysów, którzy pełnią tę funkcję po raz pierwszy. Burmistrz pogratulował wyboru oraz życzył owocnej działalności na rzecz lokalnej społeczności.

Sołectwa w gminie Śrem

Wieś	Sołtys
Binkowo	Zenon Golec
Borgowo	Grażyna Sutor
Bodzyńewo	Tadeusz Kończak
Błociszewo	Ewa Baranowska
Dalewo	Grzegorz Rypinski
Dobczyn	Izabela Szczepaniak
Dąbrowa	Violetta Napieraj
Gaj	Czesław Bendziński
Góra	Dariusz Skrzypczak
Grodzewo	Maria Ajanidis
Grzymysław	Małgorzata Jósikowski
Kadzewo	Zbigniew Kaźmierski
Kaleje	Andrzej Stępa
Krzyżanowo	Jacek Michalski
Kawcze	Piotr Kaźmierczak
Luciny	Zbigniew Maćkowiak
Marianowo	Wacław Marcinkowski
Mechlin	Stanisław Ratajczak
Mórka	Roman Hojak
Nochowo	Maria Żakowska
Niesłabin	Alina Wiśniewska
Olsza	Franciszek Waligóra
Ostrowo	Dorota Świdurska
Orkowo	Zygmunt Ciołek
Pelczyn	Henryk Bartkowiak
Pysząca	Artur Śniegocki
Psarskie	Barbara Ratajczak
Sosnowiec	Marek Jankowiak
Szymanowo	Tadeusz Marciniak
Wirginowo	Jerzy Skrzypczak
Wyżek	Andrzej Wysocki
Zbrudzewo	Nina Stępa

gin Szmit powołał: Małgorzatę Wojtkowiak, Martynę Synoradzką, Katarzynę Kryczko oraz Małgorzatę Suszał. Niestety skutki ostatnich kontuzji wykluczyły z meczu w Śremie Sylwię Gruchałę oraz Karolinę Chlewińską. W składzie reprezentacji niemieckiej wystąpiły: Karolin Golubyskiy, Katja Waechter, Sandra Bingenheimer



Uroczystość Złotych Godów Mażeńskich

W dniu 22 lutego 2011 r. w auli im. Jana Pawła II w Śremie odbyła się uroczystość Złotych Godów Mażeńskich. W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Adam Lewandowski Burmistrz Śremu wręczył Medale za Długoletnie Pożycie Mażeńskie parom małżeńskim, które wstępowały w związek małżeński w 1960 r.

Burmistrz Śremu skierował do Jubilatów m.in. te słowa: „W ciągu roku pracy są takie dni, kiedy w imieniu wszystkich mieszkańców Śremu należy złożyć podziękowania za to co przez te 50 lat Państwo dla naszego miasta i gminy zrobili. Nikt nie mówi, że to było pasmo samych sukcesów, nikt nie twierdzi, że nie obyło się bez kłopotów. Ten medal, który dzisiaj Państwo będą mieli wręczany, jest ważniejszy od wszystkich innych: za pracę, za patriotyzm, bo każda z Par wypracowała ten medal samodzielnie.” W uroczystym spotkaniu z Jubilatami uczestniczyli: Z-ca Burmistrza Śremu Bartosz Żeleźny, ks. prałat Marian Brucki oraz kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Karina Sulejewska. Po części oficjalnej uroczystości odbył się koncert operetkowy pt. „Usta milczą, dusza śpiewa” w wykonaniu Sławomira Olgierda Kramma – baryton oraz Joanny Szynkowskiej vel Sęk – sopran wraz z zespołem: Błażej Cerajewski – perkusja i Zbigniew Wajdzik – fortepian.

Konkurs na najlepszą pracę dyplomową dotyczącą gminy Śrem

Urząd Miejski w Śremie ogłasza konkurs na NAJLEPSZĄ PRACĘ DYPLOMOWĄ DOTYCZĄCĄ GMINY ŚREM. Celem konkursu jest podejmowanie wśród młodzieży akademickiej tematów badań interdyscyplinarnych wzbogacających wiedzę naukową o gminie Śrem oraz popularyzacja aktualnego dorobku w tym zakresie w środowisku lokalnym i regionalnym.

Serdecznie zachęcamy wszystkich absolwentów studiów licencjackich, inżynierskich i magisterskich do zaprezentowania swoich prac dyplomowych i zgłoszenia ich do konkursu. Prace wraz z formularzem zgłoszenia należy dostarczyć do Urzędu Miejskiego w Śremie do dnia 30 września br. Dla zwycięzcy przewidziana jest nagroda w wysokości 1500 zł. Szczegółowe informacje znajdują Państwo w regulaminie zamieszczonym na www.srem.pl.

Powstało Stowarzyszenie Metropolia Poznań

W dniu 18 lutego br. w ratuszu poznańskim odbyło się zebranie założycielskie Stowarzyszenia Metropolia Poznań. W skład stowarzyszenia weszły: miasto Poznań, starostwo poznańskie oraz gminy, których przedstawiciele działali dotychczas jako Rada Aglomeracji Poznańskiej (czyli gminy powiatu poznańskiego oraz Śrem, Skoki i Szamotuły). Uchwały o przystąpieniu do stowarzyszenia nie podjęła gmina Czerwonak. Spotkanie rozpoczął Prezydent Poznania Ryszard Grobelny. Podsumował ponad 3 lata działalności Rady Aglomeracji Poznańskiej (porozumienie o współpracy podpisano 15 maja 2007 roku). Przez ten czas z inicjatywy rady powołane zostało konsorcjum poznańskich uczelni pod nazwą Centrum Badań Metropolitalnych, którego głównym zadaniem było opracowanie Strategii Rozwoju Aglomeracji Poznańskiej do roku 2020; w ramach Akademii Aglomeracyjnej organizowano wykłady dla przedstawicieli gmin; działa portal internetowy www.aglomeracja.

poznan.pl; opublikowano kilka wydawnictw aglomeracyjnych, m.in. Atlas Aglomeracji Poznańskiej, Zielona Księga Aglomeracji Poznańskiej; odbyły się trzy edycje Forum Gospodarczego Aglomeracji Poznańskiej. Efektem wspólnych działań gmin są rejestrowane obecnie: Związek Międzygminny „Gospodarka Odpadami Aglomeracji Poznańskiej”, Związek Międzygminny ds. Transportu Publicznego oraz powołany już Związek Międzygminny „Schronisko dla zwierząt – Schronisko”.



Zebranie założycielskie poprowadził prezydent Poznania Ryszard Grobelny. W skład komitetu założycielskiego weszli dotychczasowi członkowie tzw. Komitetu Organizacyjnego Aglomeracji Poznańskiej. Jednocześnie przyjęto uchwałę w sprawie utworzenia Stowarzyszenia Metropolia Poznań. Wybrany został zarząd stowarzyszenia: przewodniczący – prezydent Poznania Ryszard Grobelny; wiceprzewodniczący, starosta poznański Jan Grabkowski oraz burmistrz Śremu Adam Lewandowski;

członkowie zarządu: burmistrz Kórnik Jerzy Lechnerowski oraz burmistrz Murowanej Gośliny Tomasz Łęcki. Wybrano również skład Komisji Rewizyjnej. Kolejny etap prac to procedura rejestracyjna stowarzyszenia.

Podsumowano 10. edycję Puskobrania

W dniu 18 lutego 2011 w śremskim ratuszu odbyło się podsumowanie kolejnej, 10. już edycji konkursu „Puskobranie”. Adresatami konkursu są placówki

oświatowe wszystkich szczebli z terenu gminy Śrem. Konkurs rozgrywany jest w cyklu roku kalendarzowego. Obok efektu ekologicznego polegającego na wyeliminowaniu ze strumienia odpadów komunalnych puszek aluminiowych, konkurs ma też na celu zwrócenie uwagi dzieci i młodzieży na problem segregacji odpadów i ich recyklingu oraz ukształtowanie nawyków z tym związanych.

Uczestnicy konkursu klasyfikowani są na podstawie tzw. wskaźnika recyklingu, tj. ilości złomu zebranego statystycznie przez jednego podopiecznego danej placówki. Zgodnie z obowiązującym regulaminem trzy placówki, które osiągnęły najwyższą wartość wspomnianego wskaźnika otrzymują nagrody pieniężne. Wyróżnienie finansowe otrzymują również uczestnicy, którzy osiągnęli wartość wskaźnika powyżej 1 kg/osobę.

Do udziału w 10 edycji „Puskobrania” zgłosiło się 19 placówek oświatowych, łącznie – 4 129 osób. 12 placówek aktywnie uczestniczyło w konkursie przekazując regularnie zebrany złom aluminiowy. Przez ostatnie 10 lat, czyli od początku trwania konkursu, zebrano łącznie 21 666,5 kg złomu aluminiowego, czyli ponad 21 ton! W roku 2010 zgromadzono łącznie 1 972,2 kg puszek, co daje średnio 0,48 kg złomu/osobę. I miejsce w konkursie zajęło Przedszkole „Słoneczna Szóstka” oddział w Dą-

browie (4,39 kg puszek/osobę), kolejny raz II miejsce wywalczyły przedszkolaki z Przedszkola nr 2 „Słoneczna Gromada” (4,16 kg puszek/osobę), a III miejsce zajęli dotychczasowy niekwestionowany lider w zbiorce złomu aluminiowego – Środowiskowy Dom Samopomocy w Śremie z ilością 3,92 kg puszek/osobę. Wyróżnienia otrzymały też przedszkola nr 7 „Janka Wędrownicza” oraz nr 3 „Jarzębinka”, którym udało się przekroczyć próg 1 kg złomu/osobę. Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy!

Zanim przysza najpiękniejsza wiosna mojego życia

CZ. I

Minęło od tego czasu już przeszło trzydzieści lat, wiele rzeczy zatario się w pamięci, zbladło, ale mimo wszystko wojna, a szczególnie jej początek, musiała zapisać się głęboko w umyśle, jeśli do dzisiaj po tylu latach, prześladowają mnie raz po raz sny o wybuchu wojny,

zakładników w naszym mieście, odbyliśmy dwutygodniowy „Arbeitseinsatz” przy budowie mostu, obiecano nam nawet, że wrócimy do naszych normalnych zajęć, jak to się wszystko „ureguluje”, gdy z Poznania zaczęły napływać niepokojące wieści o wysiedlaniu polskich rodzin.



Moment pożegnania i wyjazdu (wozem konnym – półkoszka – w kierunku stacji kolejowej) sprzed szkoły w Dzierżni wiosną 1945 roku, Jan Horowski stoi w kapeluszu

o wkroczeniu wojsk hitlerowskich i o naszej bezradności wobec ich przewagi.

Było to chyba przy końcu listopada czy na początku grudnia 1939 roku. Wróciliśmy już do Śremu z ucieczki wrzesniowej, przeżyliśmy straszny widok rozstrzeliwania

Wieści te powtarzały się coraz częściej. W mieście nastał niepokój, że i nas może spotkać wysiedlenie. W magistracie i na innych podrzędniejszych stanowiskach pracowało jeszcze wielu Polaków, którzy wiedzieli, że Niemcy sporządzają listy Polaków. Z początku ludziłem się, że

mnie to ominie, ale w przeddzień wieczorem dowiedziałem się już konkretnie, że moje nazwisko figuruje także na liście osób przeznaczonych do wysiedlenia.

Kilka dni przedtem zaczęliśmy się do tego przygotowywać „na wszelki wypadek”. A więc np. skrzynię z porcelaną daliśmy do przechowania pewnemu gospodarzowi na wsi (zwrócił nam to po wojnie bez uszczerbku). Kilka cenniejszych książek i zebrane materiały do pracy doktorskiej oddałem na przechowanie gospodyni rozstrzelanego prefekta. Zdawało nam się, że najpewniej

można przechować coś na wsi lub w ogóle u ludzi mniej zamożnych. Trochę odzieży oddaliśmy do przechowania sąsiadom, o których słyszeliśmy, że ich nie ma na liście (i rzeczywiście nie wysiedlono ich ani naszym transportem, ani w następnych). Związaliśmy też w toboł jedną pościel i zapakowaliśmy do walizy najniezbędniejsze rzeczy: dla mnie, żony i półtorarocznej córeczki. Położyliśmy się spać i nasłuchiwalismy...

Wczesnym rankiem – było to 13 grudnia 1939 roku – usłyszeliśmy na korytarzu najpierw tupot ciężkich butów i za chwilę dzwonek. Otworzyłem. Do mieszkania weszło dwóch czy trzech żołnierzy w zielonych mundurach, pozdrawiając nas: „Heil Hitler!” Pomruczałem coś pod nosem i wpuściłem ich do pokoju, w którym spaliśmy. Zdziwili się zobaczywszy przygotowane toboły i zapytali, skąd wiedzieliśmy, że zostaniemy wysiedleni. Powiedziałem, że wieści takie już od kilku dni krążyły i każdy przygotowywał się na to. Oświadczyli nam następnie, że za pół godziny mamy być gotowi do drogi z bagażem ręcznym Niemcy obeszlą mieszkanie, sporządzili jakiś protokół, który kazali mi podpisać (do

dziś nie wiem, co podpisałem). Potem odeszli, zapowiadając, że przyjdą po nas za pół godziny.

Teraz dopiero nastąpiła konsternacja. Całe szczęście, że najważniejsze rzeczy zapakowaliśmy poprzedniego dnia. W obecnym położeniu nie wiedzielibyśmy, od czego zacząć. Na ironię losu w tym strasznym momencie nasza córeczka poprosiła, żebyśmy z nią zatańczyli... Następnie chcieliśmy się dowiedzieć, co słychać u naszych sąsiadów o piętro niżej. Chciałem do nich zajrzeć, ale dopiero wtedy przekonałem się, że u naszych drzwi wej-

ściowych od strony klatki schodowej stoi żołnierz z karabinem i nasadzonym nań bagnetem. Nie wypuszczał nikogo z mieszkania. W końcu jednak pozwolił mi wyjść do miasta w celu zakupienia bułek na drogę. Przy tej okazji dowiedziałem się, że sąsiadów jeszcze nie wywłaszczono. Porozumiewaliśmy się odtąd tylko przez balkon, czego ów żołnierz nie mógł widzieć. Rzuciliśmy im jeszcze kilka drobniagów zupełnie nieistotnych, np. dużą piłkę córeczki. Zresztą wszystko to odbywało się szybko i w strachu, więc o jakimś ce-



Skromna wigilia rodziny Horowskich, 1949 r.

lowym i przemysłanym oddawaniu cenniejszych rzeczy na przechowanie nie mogło być wtedy mowy. Czekaliśmy tak jeszcze około dwóch godzin, kiedy zjawili się znów hitlerowcy i kazali nam wyjść z mieszkania. Odkąd się to bez większej rozpaczy, bo z jednej strony chcieliśmy przed Niemcami zachować godną postawę, a z drugiej – nie braliśmy tego tak bardzo tragicznie, bo spodziewaliśmy się, że przecież za kilka tygodni czy miesięcy wojna się skończy i my wrócimy do Śremu na nasze „śmieci”.

Zaprowadzono nas najpierw pod eskortą do sali Raska przy ulicy Poznańskiej, gdzie czekali na nas towarzysze niedoli. Stamtąd już w większym pochodzie poprowadzono nas na stację kolejową. Towarzyszyły nam zasmucone i współczujące twarze tych mieszkańców miasta, których na razie ten los nie dotknął. Niektórzy młodszy ludzie podbiegali do nas, pomagali nieść bagaże, a niekiedy wciskali jeszcze do ręki coś z żywności na drogę.

Na dworcu stał już przygotowany pociąg mieszany, tzn. składający się z wagonów osobowych i towarowych. Mężczyznom kazano iść do wagonów towarowych, a kobietom i dzieciom – do osobowych. Eskortę tworzyli miejscowi i okoliczni młodzi Niemcy ubrani w czarne mundury. Z początku zachowywali się wobec nas bardzo butnie i nie chcieli z nami rozmawiać. Po drodze jednak, gdy mróz dał im się silnie we znaki – musieli bowiem przeważnie przebywać na zewnątrz wagonów – nieco zmiękli. Jednak o kierunku naszej drogi i o stacji docelowej sami nie mieli pojęcia. Dziś sam już dokładnie nie pamiętam, kiedy jechaliśmy.

W przedziale oprócz nas i miejscowego kierownika szkoły z rodziną była jakaś wiejska kobieta. Wiozła m.in. ze sobą duży garnek smalcu i okrągły bochen wiejskiego chleba. Na taki chleb zapraszała nas, gdy po wojnie wrócimy szczęśliwie do domu. Była zdaje się z Wyrzeki w powiecie śremskim. Współpasażerowie trzymali się na ogół dzielnie, mieli do siebie zaufanie i zdradzali sobie nawet nawzajem, kto, gdzie i ile przechowuje pieniędzy...

Podróż trwała długo, aż wreszcie znaleźliśmy się w Sokołowie Podlaskim, gdzie na dworcu czekały na nas wiejskie furmanki. Nie wszyscy jednak wysiedli tutaj. Powiedziano nam bowiem, że kto ma krewnych lub znajomych w Warszawie – może wrócić tym samym pociągiem i zatrzymać się w Warszawie, ale już na własne ryzyko. Wielu zatem znalazło sobie prawdziwe czy fikcyjne adresy w Warszawie i wróciło. Zresztą Niemcy nie bardzo już dbali o nas. Wysadzili nas w Warszawie na Dworcu Gdańskim i odtąd zupełnie przestali się o nas troszczyć.

Już w drodze znaleźli się sprytniejsi organizatorzy, którzy wiedzieli, że w Warszawie działa jakiś komitet opiekuńczy dla wysiedleńców. Zanim więc każdy nie pomyślał o tym, dokąd się uda i u kogo zatrzyma – umieszczono nas na noc w jakiejś sali gimnastycznej. Spaliśmy na podłodze. Nie pamiętam, czy dano nam coś do jedzenia; zresztą każdy z nas miał jeszcze wtedy pieniądze i mógł kupić środki żywnościowe.

Jeden z moich znajomych wyszedł z następującą propozycją: w Kieleckiem na wsi ma rodzinę: kilku braci na gospodarstwach. Oni na pewno nie odmówią mu go-

ści. Zabierze nas ze sobą – częściowo na wspólne, częściowo na własne utrzymanie. Z komitetu opiekuńczego otrzymaliśmy bilety kolejowe i pojechaliśmy przez Miechów do Działoszyc. Tam zaczęliśmy kilka godzin na stacji, a nasz znajomy poszedł tymczasem do oddalonej o kilka kilometrów wsi Kwaszyn, skąd wrócił już furmanką swego brata. Ta furmanka zabrała nas wszystkich do tej wsi, gdzie na razie zamieszkaliśmy ze znajomymi we wspólnym pokoju u ojca mego znajomego.

Odtąd zaczęła się nasza wygnańcza dola. Już na drugi dzień zaczął się problem, skąd dostać mleka dla dziecka i chleba. O ile mój znajomy na razie otrzymał to i owo od swych braci, których miał dwóch w tej wsi i ojca – my musieliśmy się raczej powoli usamodzielniać pod względem aprowizacyjnym. Największe trudności były z nabyciem chleba. Sklepu wieś nie miała, gospodarze zaś nie byli w ogóle nastawieni na to, żeby chleb sprzedawać, tym bardziej że byli to przeważnie małorolni. Więc raz i drugi ktoś nam po prostu dał kawał chleba, ale to przecież upokarzało i krępowało. Trzeba było wnet pomyśleć o własnym wypieku chleba. A więc najpierw sam problem kupna zboża po wolnorynkowej cenie, przy czym ceny rosły już stale, bo zima była ostra. Następnie trzeba było znaleźć podwodę, zawieźć z ryzykiem zboże do młyna (co odbywało się przeważnie w nocy), termin musiał być uprzednio ustalony z młynarzem itd. W tym bowiem czasie Niemcy już administracyjnie opanowali wszystko. Ściągali od chłopów kontyngenty, jedne młyny zamknęto lub opieczętowano, innym wolno było mleć tylko za specjalnym zezwoleniem. Po prostu okupacyjna maszyna zaczęła już działać.

Przyjechaliśmy do Kwaszyna kilka dni przed Bożym Narodzeniem 1939 roku. To była najskromniejsza w moim życiu wigilia. Siedzieliśmy oboje z żoną na jednym zydlu i zjedliśmy zupę z jednego talerza.

Pewnego razu zainteresował się nami niezamożny chłop nazwiskiem Masiuda, zaprosił nas do siebie, dał trochę, maki, kaszy jaglanej i powiedział, abyśmy odtąd co dzień przychodzili do niego po mleko dla dziecka. Dowiedzieliśmy się później, że w jego domu wcale się nie przelewa, ale może właśnie dlatego człowiek ten okazał nam tyle współczucia. Mieliśmy wprowadzić jeszcze nieco pieniędzy, ale z kupnem żywności było coraz gorzej, nawet na wsi; przede wszystkim ceny (oczywiście te nieoficjalne) szły w górę niemal co dzień. My tymczasem musieliśmy się coraz bardziej uniezależniać, starać się o własny opał itd. Nie mogliśmy przecież liczyć ciągle na utrzymanie rodziny mego znajomego, a zima stawała się coraz mroźniejsza.

Jan HOROWSKI

foto: archiwum rodziny autora

„Wspomnienie jest formą spotkania”

Papierowy Gość

(cz. II)

Z roku na rok, na rynku wydawniczo-księgarskim, zaczęło przybywać coraz to nowych tygodników ilustrowanych. A także atrakcyjnych pozycji książkowych. Kioski z prasą pęczniały od krzykliwych tytułów: „PANORAMA ŚLĄSKA”, „PANORAMA PÓŁNOCY”, „ŚWIAT”, „KARUZELA” czy poznański „KAKTUS”. Skąd brać na takie multum fundusze? Żaden domowy portfel tego nie wydzieli. Pozostało jedynie sensowne wyjście – korzystać z bogactwa czytelni bibliotecznych. W naszym niewielkim, sennym miasteczku – zwanym przystanią emerytów – było ich całkiem sporo. Najbardziej zasobną w woluminy i najczęściej odwiedzaną była Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna. Zmieniająca co pewien czas swoje lokum. Instytucją zarządzał niezwykle energiczny – choreograf z wykształcenia – Władysław Juniewicz. Na czas, o którym mowa znajdowała się w kamienicach przy Rynku Miejskim. Ofero-

wała spragnionym literatury – górnolotnie zwanej – strawą duchową działą dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Przepastną czytelnię prasy periodycznej oraz większość dzienników regionalnych i krajowych. Oczywiście była niemożliwa ciasnota i wieczny tłok. Występowała jeszcze jedna nieznośna uciążliwość. Palenie tytoniu, które wtedy było dozwolone/?. Atmosfera niczym w męskim klubie bilardowym. Teraz, szczęściem jest inaczej! Mimo tego, odwiedziny w bibliotece stawały się znakomitą okazją do spotkań, pogawędek czy ploteczek. Zdarzały się nawet liczne randki. Psyt! Uprasza się w tym miejscu o zachowanie należytej ciszy.

W latach pięćdziesiątych wykształcił się szczególnie gatunek czytelników. Korzystających z kilku bibliotek na terenie miasta. Większe przedsiębiorstwa, szkoły, a nawet zakład karny!/ posiadały swoje własneypożyczalnie. Zadziwiająco godny podziwu był ten



Artystyczne fascynacje – 1967 r.

powojenny pęd do czytelnictwa. I tym samym do wiedzy. Zapytacie dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Nie było w tamtym czasie wszechwładnej, pozerającej każdą wolną chwilę – TELEWIZJI. Co za czasy, nie istniała Telema-gia? Młodemu pokoleniu wydaje się teraz, że jarzący kolorami ekran towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Niestety nie. Masową wyobraźnią władały wyłącznie: teatry, kinematografia, radioodbiorniki. I rzecz jasna – PRASA!

Należałem do zagorzałych bywalców ŚWIETLICY!/ przy Fabryce Wozów – popularnej „Malince”. Usytuowana była w drewnianym baraczkę na terenie zakładu. O wejściu decydował portier – w mundurze! Był panem i władcą. Znajdował się tam pierwszy w okolicy dostępny publicznie telewizor. Nie dziwota, że garnęliśmy się gromadnie z wielką ochotą. „Panienką z Okienka” nazywaliśmy uroczą bibliotekarkę, pannę Krystynę Bartoszewską.

Która powierzała nam swoje bezcenne zbiory. Zastrzegając, że: – Przed lekturą, należy myć ręce. A o czytaniu w czasie jedzenia nie może być mowy!

Z dziką satysfakcją dźwigałem, wędrując przez połowę miasta, ogromne i opasłe tomiska. Oprawione przez lokalnych intrologatorów, roczniki popu-

larnych ilustrowanych magazynów: przebojowy „PRZEKRÓJ”, „POZNAJ ŚWIAT”, „KONTYNETY”, „RADAR”. Rodzice sprawiali wrażenie bardzo zadowolonych. Miałem spokojne domowe zatrudnienie, nawet na kilka tygodni. Poszerzałem horyzonty oraz wzbogacałem wyobraźnię. Przeglądając, kopiując do znudzenia liczne ilustracje. W poszukiwaniu własnej rozpoznawalnej kreski. Swojego stylu. Ale na próżno. Ten pojawia się dopiero po latach. Mniej za to buszowałem z kolegami po parku. Na stadionie żużlowym. Nie grasowałem wieczorami w przyległych uliczkach. Wypalając mnóstwo papierosów! W tych dyscyplinach miałem niezłe osiągnięcia. Wielka szkoda, że nie przyznawano za to medali...

W szczególnym podnieceniu zaglądałem do księgarni. Książki i gazety były najcenniejszą zdoby-

czą. Matka rozumiała to najpełniej. Starala się co pewien czas sprawić „synusiowi” taką właśnie nagrodę. Do dziś odkurzam kupione dawno: encyklo-



pedie, słowniki, przeróżne leksykony. Kiedy było to możliwe zachodziłem do poznańskiego salonu książki i prasy zagranicznej EMPIK. Zakupione wydawnictwa, często w językach obcych, tłumaczył życzliwy profesor Wacław Binkowski. Szczególnie kompetentny przyrodnik i zany ojciec, moich szkolnych przyjaciół – Jerzego i Romana. Z którymi o szarej godzinie urządzaliśmy pielgrzymki do okolicznych salek telewizyjnych. Zamiast pilnie odrabiać zadania uczniowskie. Wstyd!

Penetrowałem półki Antykwariatu przy Starym Rynku. Wyszukując co ciekawsze miesięczniki typu: „AMERYKA”, „PROJEKT”, czy „GRAPHIK”. Kształtowałem estetykę i teorię w każdy możliwy sposób. Teraz mogę wyznać publicznie. Bez tortur. W swoim życiu nie przeczytałem zbyt wiele. Tak zwanej beletrystyki, czy obowiązkowych lektur. Nie mam cierpliwości. Brnąć przez męczące, zawile opisy. Wolę analizować ilustracje i obrazy. Ponoć „jeden obraz zastępuje tysiąc słów”? Istnieje jednak książka, która wtopiła się w moją pamięć – po kres. Podsunął mi ją kuzyn – Funio Frackowiak. „DUCH PUSZCZY”. To powieść amerykańskiego prozaika, Roberta Birda-Montgomery’ego. Osadzona dramaturgią wśród Indian Ameryki Północnej. Była pierwszym kontaktem z klimatem literatury westernowej.

W początkach przyswajania zawodu, pod opieką kończymi skrzydłami artysty plastyka – Józefa Michalcza, jedno zabawne wydarzenie zasługuje na pisemne utrwalenie. Pewien klient naszej pracowni asystował przy mojej pracy. Precyzyjnie, niewielkim pędzelkiem, konstruowałem litery na szyldzie. Była to zawiła, fantazyjna kaligrafia. Przyglądał się z podziwem w milczeniu. W pewnym momencie nie wytrzymał i stwierdził: – Gdybym potrafił tak pisać, to książki bym pisał! Założył równanie, że liternik to literat. Widocznie? Wzięłem to sobie do głowy. I tak się wypełniło. Z tym, że dłuższych tekstów nie próbuję. Sporo skrobię to fakt. Co gorsze, że sam o sobie. Co wydaje się wysoce nieskromne. Trzeba ten problem przemysleć? Póki co wracam do piśmiennictwa przez duże P. W bibliotekach, tych zacisznych sanktuariach pięknego polskiego słowa. I intelektualnych wojaży. Zetknąłem się z fenomenem: wieczorów literackich, spotkań poetyckich,

kontaktów z autorami, edytorami i twórcami ilustracji. Znalazłem się tak blisko tematu, że bliżej już się nie daje. W Klubie Garnizonowym z Leszkiem Prorokiem, w Klubie Odlewnika z Eugeniuszem Paukszta, Lechem Konopińskim. W końcu na życiowym szlaku spotkałem artystę malarza, grafika – Stanisława Mrowińskiego; absolutnego mentora w zawodzie, który wypowiedział wielce znaczące słowa: – Pamiętajcie, kiedy zaniemogę, zwróćcie się o pomoc do Ferstera – robotę wykona jak się należy. Gwarantuję!!! To był dyplom wystawiony moim umiejętnościom. Tak się stało, tak dzieje się do tej pory. Na moim koncie znajdują się: dziesiątki exlibrisów, folderów, sporo książek, nad którymi pracowałem jako autor okładek i ilustrator. Kilkadziesiąt artykułów dla prasy lokalnej i centralnej. Setki aforyzmów. Trzy opublikowane wiersze. Myślę, że zupełnie wystarczy? Jak na moje wykształcenie.

Wyprodukować książkę nie jest łatwo. Bywa, że to cały dramat. Niejednokrotnie autor mieszka w Poznaniu, grafik w Sremsku. Zakład poligraficzny mieści się w Lesznie. Co wtedy? Nieraz istny koszmar. Ciągłe e-maile, telefony, listy. Korekty, wydruki, poprawki. Czasem wielogodzinny pobyt przy maszynach drukarskich. Zanim dostanieś do ręki pachnący świeżą farbą PIERWODRUK! A co ciekawe, każdy egzemplarz odmienny?/. Krew, pot i łzy...

Przypominam sobie, kiedy mój wypróbowany i utalentowany przyjaciel – dr hab. Kazimierz Krawiarz, widząc wydanie książkowe – MYŚLI WYBRANYCH – Witkacego, wypocone wspólnie z Adamem Podsiadłym, tryumfalnie zauważył: – Eugeniuszu, wszedłeś do literatury. Gratuluję! W rzeczy samej. Prawda. Psim swędem, bocznymi drzwiami, wtargnąłem na literackie salony. O, Mam! Jednak zauważcie, drzwi przemyślnie pozostawiłem uchylone... Być może inni utalentowani krajanie zechcą skorzystać z tej szansy? Chętni przedostać się do tego, niby hermetycznego ŚWIATA KSIĄŻKI. Czarownego Ogrodu Wielokolorowych Myśli i Stronic.

Eugeniusz A. FERSTER
ikonografia: archiwum autora

W drugą rocznicę śmierci Jerzego Jurgi

Tańczymy czas przeszły...

Miała to być też inauguracja Galerii 99 w nowej formie. Jednak Jerzy nawet z tamtej już strony istnienia zdominował to niedzielne popołudnie w Muzeum Śremskim. Był tak mocno obecny jakby wcale nie odszedł. Na progu chaty w Grodzewie opowiadał o sobie – niecierpliwości, obrazach, kuszach, sztuce, naturze. Przyszło wielu, aby obejrzeć ten film o śremianinie, który był tu od zawsze i od zawsze było wiadomo że maluje, robi kuszę i z zamięłowaniem żegluję. Ale wygląda na to, że po raz pierwszy pozwoliliśmy mu mówić nie przerywając jego refleksji.

Odkryłam, jak oszczędny był w słowach i jak wszystko pięknie, spokojnie wytłumaczył, nie tłumacząc niczego do końca. Bo taki był Jerzy Jurga, dla każdego inny i niepojęty dla samego siebie. Żył w zdumieniu i zachwycie. I chyba zawsze chciał pojąć to niepojęte. Widać to w jego obrazach, które przecież wymykają się wszelkiej klasyfikacji. A nawet w owych kuszach, które choć tak materialne, zawierały tę jedną zagadkową niewiadomą – jaka tkwi w poszczególnych z nich siła, jaka jest ich moc?

Zapewne praca z czymś tak konkretnym – wieloma materiałami – była nadzwyczaj interesująca dla artysty. A jeśli już kusza powstała, dawała satysfakcję pełnej wartości i wymierności dzieła. Malarstwo było zbyt ulotne. Więc miał Jerzy Jurga kilka wysp życiowych, na które się chronił. Jedna to malarstwo, druga to kusze, a inne... już na zawsze pozostaną w sekrecie. Uważał, że aby być artystą, trzeba cały czas próbować i zmieniać. Za to jednak zawsze płaci się wysoką cenę – zdrowia, życia rodzinnego, akceptacji otoczenia.

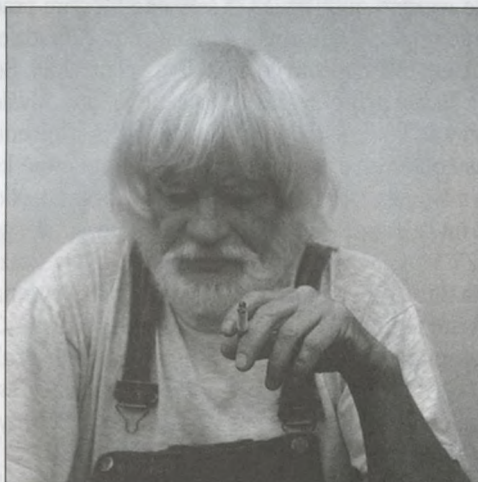
Jak sam powiedział, jego życie było skomplikowane, nacechowane śmiercią wielu osób bliskich. Być może jego nieustanna pamięć o tym, że konsekwencją naro-

dzin jest nieuchronna śmierć, brała się właśnie z tych osobistych doświadczeń. Uważał też, że życia nie należy mierzyć liczbą lat tylko tym, co się dokonało. Jak mówił – „zależy co się włożyło w ten plecaczek”. Dziś chyba jeszcze nie ogarniamy jego pełnej zawartości, a nawet tego, co ta społeczność, to miasto straciło. Daje do myślenia

fakt, że na przykład Galerii 99 nie da się prowadzić tak, jak ją Jerzy Jurga przez prawie dziesięć lat kształtował. Już nigdy też nie pojedziemy do berlińskiej galerii starych mistrzów, gdzie przy każdym niemal obrazie miał celny komentarz i wskazówki co do warsztatu artystów. Prezentując gości Galerii 99, w jednym prostym zdaniu potrafił pomieścić wszystko. Był taki trochę „z boku”, a najważniejszy.

I chyba jest już czas, żeby zacząć zbierać okruchy z jego życia, aby układać obraz artysty coraz pełniejszy.

Wyobrażam sobie tu wiele zaskoczeń. Daniel Kujawski, starszy kuzyn Jerzego Jurgi, mógł mieć niejedną zasługę w rozbudzaniu zainteresowań naszego Jurka. Opowiadał jak często chodzili ze słomianką nad Wartę, aby ćwiczyć strzelanie z łuku. Sam Jerzy twierdził, że to też i zasługa ideału owego „szlachetnego Indianina” rodem z Karola Maya. Ale ciekawe jest i to, że w rodzinie były zainteresowania malarskie, bo malował dziadek Daniela. Sam Daniel nawet myślał o studiach plastycznych, zanim ostatecznie wybrał chemię. Pewnego razu kupił książkę o malarstwie Szymańskiego i razem z Jurkiem przerabiali to rozdział po rozdziale. Godziny poświęcali na szkicowanie martwej natury. A Daniel jako chemik, na podstawie XIX-wiecznego wydawnictwa, pouczał swego kuzyna, jak można domowym sposobem otrzymać proch strzelniczy. Czy to czegoś nie przypomina? Tego zamięłowania do strzelania? To samo było z żeglar-



stwem. Właśnie Daniel Kujawski pierwszy dał się mu porwać i nie trzeba było dużo czasu, aby za jego przykładem poszedł Jurk. Żeglowanie – woda, kontakt z naturą, Grodzewo, kajaki, Warta. Lubił, czy nawet ukochał ją, choć nigdy jej nie malował. Bo jak sam powiedział, jakżeby mu było konkurować z Panem Bogiem?

Powiedział kiedyś, że to nie lata mu mijają, ale że to on się wypala. Ale chyba nie myślał tego serio. Przecież w ostatnich miesiącach życia tak bardzo zachwycał się kolorami przyrody, cieszyły go poranki. Może dlatego tak bardzo chciało mu się pożeglować wokół Martyniki, ale być może to ta wyprawa odebrała mu wszystko, co jeszcze zostało...

Bardzo, bardzo uderzający w swej wymowie jest warsztat kuszownika przeniesiony staraniem jego syna Jakuba i Marka Nowaka do muzealnej sali. Wiadomo bowiem, że za życia nigdy, przenigdy by go nie oddał.

Nina Szmyt, z okazji tego rocznicowego spotkania w Muzeum Śremskim i przypomnienia Sylwestra 2002 r., na tle fotografii Tadzia Węliczko zrobionych w jej domu, odczytała wiersz, który niech będzie zamiast pointy, bo po tych słowach już nie będzie do powiedzenia.

Barbara NOWICKA

foto: Szymon Majewski

*Tańczymy czas przeszły powoli
tańczymy go jeszcze nad ranem
tańczymy co nas rajuje i boli
i to co najgłębiej schowane.*

*Tańczymy ten taniec tańczymy
te dni co tak szybko mijają
tańczymy bo jeszcze nam chce się
tańczymy bo jeszcze nam grają.*

*Przetańczymy ten taniec do końca
przetańczymy bo inni też tańczą
a już niezadługo będziemy na niebie
srebrzystych gwiazdeczek szarańczą.*

Śrem Sylwester 2002 r.

Nina Szmyt



Saga Rodu Błoszyków

c.d.

Były już dwa odcinki „Sagi Rodu Błoszyków”, niech dla uzupełnienia, będzie jeszcze odcinek trzeci.

Błoszyków, ojca Kubę jak i syna, znałem, gdyż byli klientami naszego młyna, w którym już jako 12-letni chłopak przed wojną pracowałem. Kuba Błoszyk prowadził restaurację, przy niej również niewielkie gospodarstwo rolne. Na domu, bezpośrednio na ścianie było wymalowane: „Restauracja Jakób Błoszyk”. Gdy w roku 1936 nastąpiła zmiana pisowni, Kuba poszedł w mig za postępem i zmienił napis na Jakub Błoszyk.

Restauracja była dość uczęszczana, a jej specjalnością było to, czego nie było w żadnej śremskiej restauracji: wiejski świeży chleb ze świeżym masłem i do tego kubek świeżej maślanki. Spacerując po poznańskiej szosie, często słyszało się „idziemy do Kuby na chleb z masłem i maślanką”. Kuba prawdopodobnie miał, jak to dzisiaj mówią, wiele kooperantek, które mu świeży wiejski chleb, świeże masło i maślankę codzien-

nie dostarczały. Przed wojną jadało się chleb żytni biały z mąki 55%. Takiego smacznego chleba dzisiaj nigdzie w Polsce się nie znajdzie. Żaden młyn nie produkuje dzisiaj mąki żytniej o wyciągu 55%. Również piekarze uważa-

ją, że chleb żytni to musi zaraz być śrucia, czyli razowy. Do tego trzeba dodać, że wielkopolskie gospodynie miały swoje recepty i sposoby wypieku. Żadna z gospodyń nie piekła chleba codziennie. Żadna gospodyni nie robiła codziennie masła. Stąd wniosek, że Kuba musiał sobie zorganizować wiele kooperantek. Takiego smacznego chleba, jak Polska długa i szeroka, dzisiaj nie znajdzie się.

Warto dodać, że w rozwidleniu dróg do Poznania i do Zaniemyśla był mały zakład betoniarzski wyrabiający dachówkę, nagrobki itp. Jego właściciel nazywał się Władysław Hołderny. Ponadto, na terenie betoniarni stał wymurowany z



Kapliczka Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej przed domem państwa Błoszyków

czerwonej cegły słup, na którym była umieszczona mała przeszklona kapliczka Chrystusa cierniem ukoronowanego, z trzciną w ręku. Potocznie mówiono Boża Męka.

Cały zakład betoniariski, wraz z Bożą Męką, Niemcy po wkroczeniu do Śremu zmieśli, a gruz i wszelkie wyroby betonowe wraz z Bożą Męką wysypali na prowizoryczną drogę, która wiodła z parku przez podzbrudzewskie błota do Zbrudzewa i poznańskiej szosy. Wszystkie trzy mosty na starorzeczu polskie wojsko wysadziło, a innej drogi nie było. Ciężkie niemieckie samochody ciężarowe grzęzły w błocie. Dlatego Niemcy wycinali drzewa nawet w parku i rzucali je na drogę pod koła samochodów. Wnet zamknięto Kubic restaurację. Skończył się chleb z masłem i maślanką.

Ale... był to drugi lub trzeci rok wojny, kiedy miał

racji i podała nam chleb z masłem i maślanką. Były to już czasy kartkowe. Chleb był tylko na kartki, a o masło lepiej nie wspominać...

Pani Błoszykowa zrelacjonowała nam cały napad. Wtargnęli bandyci, kazali staruszkom Błoszykom kłęczeć na łóżkach, bili ich i żądali wskazania gdzie znajdują się pieniądze i kosztowności. Inni wbiegli do pokoju córki chcąc ją zgwałcić. Córka broniła się zawzięcie. Bandyci odzywali się tylko po niemiecku, ale Błoszykowie alfabetami nie byli, język niemiecki znali dobrze z pruskiej szkoły, a Kuba był nawet na wojnę powołany do pruskiej armii. Dlatego od razu źle opanowany przez bandy-

tów język niemiecki wykluczał ich jakoby byli Niemcami. Młodemu Janowi Błoszykowi udało się wbiec na strych, gdzie zabarykadował się i przez okienko wzywał po polsku i po niemiecku pomocy. Bandyci wystraszyli się i uciekli. Niemcy szybko ich odnaleźli. Bandyci mieli już za sobą podobne napady, a przemieszczali się wozem na kołach ogumio-



Dom państwa Błoszyków, 2010 r.

miejsce bandycki napad na Błoszyków. Moja Matka, wraz z panią Wesołowską, która była właścicielką rzeźnictwa na rogu Rynku i ulicy Gołębiej, zmówiły się któregoś niedzielnego popołudnia na spacer poznańską szosą. Dołączyłem do tej grupy i ja. Kto był czwartą osobą już nie pamiętam. Gdy byliśmy już na trzecim moście, któraś z pań zaproponowała wizytę u Błoszyków. Coś już o napadzie słyszeliśmy, ale tylko pocztą pantoflową. Gdy weszliśmy do domu Błoszyków któraś z pań dla żartów powiedziała pani Błoszykowej „przyszlśmy na świeży chleb z masłem i maślanką”. Pani Błoszykowa wzięła to na serio, wprowadziła nas do salki nieczynnej restauracji,

co wówczas było rzadkością. Stąd policja miała łatwiejszą pracę w ich odszukaniu.

Bandyci byli mieszkańcami Daszewic, miejscowości leżącej niedaleko Kórniku. W Poznaniu, po rozprawie, na której skazano ich na karę śmierci, ścięto ich na gilotynie w więzieniu na Młyńskiej.

Niemcy, jak to było w ich zwyczaju, wydrukowali odpowiednie ulotki w języku niemieckim i polskim i rozwiesili m.in. w Śremie. Pisał o tym również Ostdeutsche Beobachter.

Bohdan ŚMIGIELSKI
foto: Szymon Majewski

Ryszard Kulka

„Jej skóra tak pięknie odbija światło...” Auguste Renoir

Zakątek sztuki prezentował w galerii Muzeum Śremskiego malarstwo Ryszarda Kulki.

Jest to artysta, który swoją edukację związał z Poznaniem. Ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych (1979) i Akademię Sztuk Pięknych (1987). Dyplom z malarstwa uzyskał w pracowni prof. Jana Świtki. Po studiach zajął się inną dziedziną artystyczną. Projektował i wykonywał biżuterię srebrną, a także drobne formy rzeźbiarskie

łącające srebro z różnymi materiałami o charakterze użytkowym. Jednak malarstwo pozostawało nadrzędną pasją, do której wrócił w ostatnich latach. Jest człowiekiem skromnym, pra-

cującym z dala od centrum życia artystycznego... Nie podlega więc naciskom i modom, nie zmienia stylu, lecz go doskonali.

Tematem wystawy jest akt kobiecy, ulubiony motyw wypowiedzi artystycznej Ryszarda Kulki. Akt jako temat w sztuce europejskiej znany jest od zarania dziejów, począwszy od greckich klasyków do współczesności. Kanon urody kobiecej zmieniał się przez wieki, różne

też były sposoby jego pokazywania. Zawsze wywoływał emocje od zachwyty i pełnej akceptacji do dramatów i skandali. Modelki na płótnach mistrzów należały do elity towarzyskiej swej epoki, były znanymi, kultowymi postaciami świata kultury lub tylko muzami i przyjaciółkami artystów, „władczyniami męskich serc i wyobraźni malarzy”.

Na wystawie mogliśmy podziwiać kilkadziesiąt prac

artysty, powstałych w ostatnich latach w różnych technikach malarstwach. Są tu prace olejne, a także malowane temperą, akrylami i w technikach mieszanych. Nastrojowe, pełne światła w ciepłych gamach, mogą budzić skojarzenia z barokowymi obrazami hollenderskich mistrzów, ale sze-



Wernisaż w Muzeum Śremskim, 01.03.2011

rokie pociągnięcia pędzla czy świadomie stosowany dysonans kompozycyjny są już bardzo współczesne. Jest to swoisty przekaz fascynacji urodą kobiecego ciała i pochwała życia.

Urszula LUKOMSKA-artystka
malarka, kurator wystawy
foto: Szymon Majewski

Reprodukcja na stronie obok - Akt autorstwa R. Kulki





MUZEUM SREMSKIE

aktualności

ul. Mickiewicza 89, tel. 28 35 938

www.muzeum.srem.pl, e-mail: muzeum@srem.pl

WIOSNA Z EBRU

W muzeum od 21.03 do 8.04 trwają zajęcia, podczas których uczestnicy już po raz kolejny mają okazję poznać tajniki niezwyklej tureckiej sztuki malowania na wodzie. Tym razem instruktorzy proponują nieco trudniejsze motywy o tematyce roślinnej, takie jak np. wiosenne bratki czy tulipany. Dodatkową atrakcją są także puzzle, wykonane z obrazków Ebru specjalnie na potrzeby zajęć. W zajęciach będzie uczestniczyło około 750 osób.



MALOWANIE PISANEK

Drugą z wiosennych muzealnych propozycji to malowanie pisanek woskową metodą batiku. Od 11 do 20.04 zapraszamy na cieszące się ogromnym zainteresowaniem zajęcia dla grup szkolnych. Na zajęcia zapisało się ponad 30 grup szkolnych (ok. 700 osób).

WIELKOPIĄTKOWE MALOWANIE PISANEK

Jak co roku w Wielki Piątek 22.04. zapraszamy na wspólne malowanie pisanek woskową metodą batiku dla dzieci i dorosłych.

Zapewniamy barwniki, przyrządy do zdobienia i instruktaż. Prosimy o przyniesienie tyłu jajek, ile chce się ozdobić. Uwaga: tylko kurze jajka na twardo! Wydmuszki, jajka kacze, gęsie lub plastikowe nie nadają się do zdobienia tą metodą!

Wstęp w cenie biletu do muzeum: 3 zł/os.



MISTRZ I UCZEŃ

Stanisław Mrowiński

Eugeniusz Ferster

W dniu 13 marca w Muzeum Śremskim otwarto wystawę rysunków satyrycznych Stanisława Mrowińskiego. W latach 1956-61 na łamach ogólnopolskiego pisma społeczno-kulturalnego „Tygodnik Zachodni” ukazywała się w każdym numerze postać pocziwego grubasa „Bazyłka” o ostro zarysowanym, wielkim nosie. Zawsze w absurdalnych sytuacjach. Rysunek pozbawiony słów zawierał w sobie ogromny ładunek dowcipu.

Dzięki uprzejmości żony nieżyjącego już artysty od kilkunastu lat śremianie mają możliwość zapoznawania się z różnorodną tematyką dzieł wybitnego poznańskiego artysty. Stanisław Mrowiński uprawiał różne dziedziny sztuk plastycznych: malarstwo, rysunek, litografię, karykaturę. Dzięki Irenie Rychły Mrowińskiej, która pieczołowicie od lat archiwizuje spuściznę po mężu po raz 6 mogliśmy poznać kolejny fragment bogatej kolekcji.

Na wystawie znalazły się również prace znanego śremianina Eugeniusza Ferstera. Stanisław Mrowiński był dla Ferstera mistrzem i nauczycielem. Przyjaźnili się od lat. Wielokrotnie spotykali się w poznańskim klubie Związku Polskich Artystów Plastyków. Wśród zacnego grona byli profesorowie i wybitni graficy poznańscy: profesor Andrzej Jeziorkowski, profesor Jerzy Ryba-Rybarczyk, pisarz Ryszard Danecki. Nie zabrakło ich również podczas niedzielnego wernisażu w Muzeum Śremskim. Tłumy gości szturmowały muzeum w niedzielne słoneczne popołudnie. Tradycji stało się zadość. W ogrodzie muzealnym wykonano zbiorową fotografię a wcześniej na prośbę pani Ireny goście dokonali wpisów do pamiątkowej książki.

Foto: archiwum muzeum



Śremski Ośrodek Kultury

63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 77 tel. 0/61/2835904, fax: 0/61/2810081
www.sok-srem.pl e-mail: biuro@sok-srem.pl

PLAN IMPREZ

MARZEC / KWIECIEŃ 2011

02.03.2011 r., godz. 10.15, 10.55, kinoteatr Słonko – Spotkanie z Kulturą pt.: „Rycerska opowieść”

To bardzo ciekawe, cieszące się dużym powodzeniem koncerty, które realizujemy we współpracy z Wielkopolskim Biurem Koncertowym. Odbiorcami są uczniowie

Niezwykle pogodny koncert przygotowany z okazji Dnia Kobiet. W repertuarze koncertu znalazły się takie utwory jak: „Brunetki, blondynki”, „O sole moi”, „Granda”, „Twoim jest serce me”, „Wielka sława to żart”. Całość poprowadzona została przez konferansjera, który piękną muzykę ubarwił dobrym dowcipem.

19.03.2011 r., kinoteatr Słonko – Otwarcie wystawy Studium Plastyki

W nawiązaniu do niedawno obchodzonego święta



nauczania zintegrowanego w Szkole Podstawowej nr 4 w Śremie.

03.03.2011 r., godz. 20.00 – AT Show Koncert

Show taneczne przygotowane samodzielnie przez dziewczyny tańczące w AT CREW. Połączone w nim zostały takie style taneczne jak jazz, hip hop, modern dance czy popping.

12.03.2011 r., godz. 19.00, hala Bazar – Koncert Trzech Tenorów

kobiet otwarta została kolejna wystawa malarstwa i rysunku Studium Plastyki, której bohaterką tym razem jest kobieta.

23.03.2011 r., godz. 10.15, 10.55, kinoteatr Słonko – Spotkanie z Kulturą pt.: „Skrzypce wujka Henryka”

Kolejne spotkanie cyklu. Tym razem uczniowie mieli możliwość poznania wspaniałego instrumentu, jakim są skrzypce.

24.03.2011 r., godz. 18.15, kinoteatr Słonko – Podziel Się Życiem

Spotkanie poświęcone tematyce przeszczepu szpiku. W programie spotkania: wykład profesora Miecysława Komarnickiego „Przeszczepy komórek macierzystych szpiku”, spotkanie z Panią Dorotą Raczewicz – prezesem Fundacji Anny Wierskiej „Dar Szpiku”, laureatką Śremskiej Żyrafy za rok 2010, recital skrzypka Zbigniewa Rybaka.

06.04.2011 r., godz. 18.00, kinoteatr Słonko – Koncert zespołu Soundcheck

Zespół powstał w 2002 roku. Obecny skład ustabilizował się pod koniec 2003. Repertuar zespołu to przede wszystkim kompozycje saksofonisty Macieja „Kocina” Kocińskiego, ale także pozostałych członków grupy. Muzycy zdążyli wypracować sobie swój styl oraz własne brzmienie, a każdy z artystów to indywidualność. Ich muzyka jest głęboko przemyślana i dopracowana. Nie jest jednak pozbawiona spontaniczności i otwartości, dzięki czemu pozostaje unikatowa w każdym wykonaniu. Podczas koncertu w Śremie poza materiałem z poprzednich płyt zaprezentowane zostaną także fragmenty najnowszego projektu muzyków „Marysia – Wiersze z Kazachstanu”. Zespół wystąpi w składzie: Maciej „Kocin” Kociński – sax, Krzysztof Dys – piano, Andrzej Świes – bass, Krzysztof Szmańda – drums, Agnieszka Kiepuszewska – wokół.

06-07.04.2011 r., kinoteatr Słonko, Hotel Metropol, śremski rynek – Konferencja Wielkopolskiej Rady Kultury

Konferencja dyrektorów ośrodków kultury w Wielkopolsce (56 zgłoszonych) poświęcona m.in. ofercie kulturalnej kierowanej do młodzieży oraz kierunkach działania w tej sferze. W ramach konferencji 6 kwietnia na śremskim rynku w godzinach 10.00 - 14.00 odbędzie się Euro Fair Play 2012 – turniej piłki nożnej ulicznej dla młodzieży gimnazjalnej gminy Śrem.

19.04.2011 r., godz. 10.00, Śremski Ośrodek Kultury – XIX Pomarańczowy Konkurs Recytatorski

Kolejna już edycja konkursu recytatorskiego skierowanego do uczniów klas III – VI szkół podstawowych oraz uczniów szkół gimnazjalnych powiatu śremskiego.

27.04.2011 r., godz. 10.15, 10.55, kinoteatr Słonko – Spotkanie z Kulturą pt.: „Kołysanka Jonathanka”

Kolejne spotkanie cyklu realizowanego wspólnie z Wielkopolskim Biurem Koncertowym.

Foto: archiwum ŚOK



Akcja Zima



Wystawa Studium Plastyki



Biblioteka

Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Święcickiego
w Śremie

63-100 Śrem, ul. J. Kilińskiego 2, tel.:
0-61 28 35 467,
www.biblioteka.srem.com.pl
info@biblioteka.srem.com.pl

NAJLEPSZE®



W POLSCE

Odbyło się...

WIECZÓR POETYCKI

10 lutego bibliotekarki Ewa Urbanowicz i Renata Mozdierz zaprosiły miłośników poezji na wieczór poetycki pt. „Agnieszka Osiecka – o miłości...”. Spotkanie przebiegło w miłej kawiarnianej atmosferze w oddziale dla dzieci i młodzieży Biblioteki Głównej. Kolejne spotkanie z twórczością A. Osieckiej miało miejsce w Auli Jana Pawła II w Klubie Seniora, 17 lutego.

KOSMOS I MUZYKA ELEKTRONICZNA

24 lutego o godz. 18:15 w kinoteatrze Słonko odbył się 62 wykład Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@ p.t. „Czarne dziury i supermasywne czarne dziury”, który wygłosił astrofizyk Andreas Schulze z Instytutu Astrofizyki w Poczdamie. Po wykładzie koncert muzyki elektronicznej zaprezentował Przemysław Rudź. Głównym sponsorem projektu była firma BASF Polska Sp. z o.o. przy partnerstwie Biblioteki Publicznej, Urzędu Miejskiego w Śremie, ŚOK-u oraz Pracowni Fizykochemii Materiałów i Nanotechnologii – Ośrodka Zamiejscowego UAM w Śremie.

SPOTKANIE Z GITĄ RUTLENGE

21 lutego Dyskusyjny Klub Książki zaprosił członków Amatorskiego Klubu Literackiego działającego przy OPS w Śremie oraz śremskich poetów na spotkanie z polsko-amerykańską poetką Gittą Rutlenge. Autorka recytowała swoje wiersze o tematyce miłosnej oraz opowiedziała o swoich związkach z USA, gdzie przebywała ponad 30 lat.

TYDZIEŃ Z INTERNETEM

1 marca 2011 r. śremska biblioteka wzięła udział w konkursie pt. „Pomyszkuj w Internecie”, którego koordynatorem jest Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego realizująca Program Rozwoju Bibliotek. Celem ogólnoeuropejskiej kampanii, mającej na celu zachęcenie jak największej liczby osób – przede wszystkim tych, które dotąd nie używały Internetu – do wykorzystania jego różnych możliwości. W konkursie wzięło udział 7 osób, w większości emeryci, którzy nie mieli dotychczas kontaktu z siecią. Seniorzy zaskoczeni byli ilością zna-

leżonych informacji o zdrowiu, leczeniu, profilaktyce, lekach itd. Dwugodzinne zajęcia prowadził instruktor komputerowy Jerzy Stankiewicz.

WARSZTATY W KÓRNIKU

5 marca bibliotekarze śremscy wraz z młodzieżą z Gimnazjum nr 2 udali się do Zamku Kórnickiego, gdzie wzięli udział w interesujących warsztatach pt. „Papier czerpany na sicie i atrament z liści dębu – sztuka tworzenia średniowiecznego rękopisu”. Fundacja Zakłady Kórnickie oraz Biblioteka Kórnicka PAN serdecznie zapraszają na cykl imprez kulturalnych, które będą się odbywać przez okres trzech lat, począwszy od 15 stycznia 2011 r. w ramach projektu Najcenniejsze Klejnoty Kultury.

WYSTAWA PLAKATÓW

12 marca 2011 r. w filii biblioteki na Jezioranach, przy licznie zgromadzonych gościach, otwarta została wystawa plakatów Damiana Szmyta, którą autor zatytułował „Ja według mnie”.

Polecamy, zapraszamy...

POEZJA GAŁCZYŃSKIEGO

23 marca o godz. 18:00, klub POETYCKA PRZYSTAŃ zaprasza do Biblioteki Publicznej przy ul. Kilińskiego 2 na montaż słowno-muzyczny pt. „Zaczarowany świat poezji K. I. Gałczyńskiego”

ALBANIA – PIĘKNA NIEZNAJOMA

24 marca o godz. 18:15 w Collegium Heliodora Święcickiego odbędzie się 63 spotkanie w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@. Jako prelegent wystąpi Andrzej Pasławski, podróżnik z Krakowa, który Albanię odwiedził ponad dwudziestokrotnie.

CICHO-SZA: CZYTAMY MIŁOSZA

28 marca o godz. 18.00 podczas spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki w Bibliotece Publicznej w Śremie (ul. Kilińskiego 2), o twórczości Czesława Miłosza porozmawiać będzie można z prof. dr hab. Przemysławem Cza-

plińskim. Zadanie realizowane jest w ramach projektu Woj. Biblioteki Publicznej w Poznaniu, dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

SATYRYKON „ŚREM SIĘ ŚMIEJE”

12 kwietnia o godz. 16:30 w „Gajówce” w Zbrudzewie rozpocznie się VII Satyrykon „Śrem się śmieje” zatytułowany „Pogadać każdy może”. Na imprezie zaprezentowane będą najlepsze dialogi nadesłane na konkurs. Gościnnie w imprezie udział weźmie aktor Artur Barciś. Bilety do nabycia w Bibliotece Publicznej w Śremie (ul. Kilińskiego 2), filii biblioteki na Jezioranach oraz Klubie „Relax”.

KONKURS INTERNETOWY O MIŁOSZU

W ramach bibliotecznego projektu „Otwieramy bramy dla Miłosza”, co miesiąc na stronie www biblioteki, trwa konkurs internetowy pt. „Życie i twórczość Czesława Miłosza”. W miesiącu styczniu w konkursie wzięło udział 15 internautów. Książkę ufundowaną przez Księgarnię Przy Rynku, wysłaliśmy Pani Bożenie Bogdańskiej z Olsztyna. Natomiast w lutym nadesłano 25 odpowiedzi, a system komputerowy wylosował panią Patrycję Łojek z Dzierżkowic Woli (podkarpackie), której wysłaliśmy gratulacje i książkę Czesława Miłosza pt. „Jak powinno być w niebie”. Losowanie laureata z miesiąca marca nastąpi 1 kwietnia br. Zachęcamy wszystkich do poznawania życia i twórczości naszego Noblisty i udziału w konkursie.

TURNIEJ WIEDZY O MIŁOSZU

W lutym 2011 r. ogłoszony został międzyszkolny turniej wiedzy pt. „O Miłoszu wiem wszystko” dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych z terenu powiatu śremskiego. 11 kwietnia br. o godz. 13.00 młodzież przystąpi do testu sprawdzającego wiedzę o Miłoszu, a 16 maja o godz. 10.00 w restauracji Park Nova odbędzie się finał turnieju, w którym najlepszy zespół (3 osoby) otrzyma w nagrodę wycieczkę na Litwę ufundowaną przez partnerów projektu. Zachęcamy młodzież do licznych udziału w konkursie.

BIBLIOTEKA KUBUSIA PUCHATKA

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie w 2011 roku realizuje całoroczny projekt p.n. „Biblioteka Kubusia Puchatka, czyli książkowe *małe co nieco*”, którego celem jest promowanie literatury i czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży powiatu śremskiego z okazji 55. rocznicy śmierci A. A. Milne'a. Kulminacyjnym punktem działań będzie happening czytelnicy „Śremskie Puchatkowo”, który odbędzie się **13 maja** na śremskim rynku, z udziałem przedszkolaków i uczniów klas 0-3. W programie imprezy planowane jest przedstawienie teatru ulicznego i zabawy dla dzieci. Projekt obejmuje również inne działania: głośne czytanie Kubusia Puchatka w bibliote-

kach, szkołach i przedszkolach, konkursy (plastyczny, czytelnicze, Pięknego Czytania), spotkania autorskie z Pawłem Beręsewiczem, wystawy, spektakle i spotkania teatralne. Program otrzymał dofinansowanie ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

LITERACKIE PORANKI MALUCHA

To nazwa projektu realizowanego od stycznia do czerwca 2011 r. w filii Biblioteki Publicznej na Jezioranach. Projekt otrzymał dofinansowanie ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Swoją ofertę biblioteka kieruje do dzieci 2 i 3 letnich i ich opiekunów. Zajęcia prowadzone są raz w tygodniu, w każdy wtorek o godz. 10.00, 11.00 oraz 16.00. W ramach projektu zostaną przeprowadzone zajęcia propagujące ideę głośnego czytania. Dzieci uczestniczyły już w przedstawieniach teatralnych z udziałem Piotra Witonia, baliku karnawałowym, a Grupa Edukacyjna Ideownia przeprowadziła warsztaty wiosenne. W kwietniu Studio Teatralne BLUM zaprezentuje przedstawienie „Co To?”, natomiast Dobry Teatr nawiąże do tematyki wielkanocnej z opowieścią „Pisanka”.

W maju wtorkowe spotkania, poprzez twórczość Jana Brzechwy i Agnieszki Frączek ukąszą świat zwierząt. Dopełnieniem tych spotkań będzie wyjazd do Centrum Kultury Zamek w Poznaniu na przedstawienie pt. „Słoń Trabibombi” w wykonaniu Teatru Atotri. Tradycyjnie w czerwcu odbędzie się coroczny festyn czytelniczy „Z biblioteką w plenerze”, na który zostanie zaproszony Piotr Witoń w roli żółwia Franklina. Wszystkie dzieci uczestniczące w projekcie otrzymają pamiątkowe książeczki ze zdjęciami wykonanymi w ciągu trwania projektu

„PRZEKAŻ DALEJ”

To tytuł jednej z książek, o które powiększyły się zbiory Biblioteki Głównej oraz filii nr 1 na Jezioranach. Kilkanaście publikacji traktujących o problemie alkoholowym zostało zakupionych ze środków Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Urzędu Miejskiego w Śremie.

ZAJĘCIA STAŁE

Filia nr1, ul. Okulickiego 3 (Jeziorany):

PORANKI MALUCHA – wtorki, godz. 10:00, 11:00, 16:00

W KRĘGU TEATRU – czwartki, godz. 16:00 (odpłatne)

WRSZTATY DECOUPAGE – wtorki, godz. 17:00 (odpłatne)

MOJE HOBBY – ostatnie środy miesiąca, godz. 17:00



Bartosz Źeleźny
Zastępca Burmistrza Śremu

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61/28 35 938, e-mail: muzeum@srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący), Katarzyna TOMCZAK.

Wydawca: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: Zakład Poligraficzny St. Tomczak, Śrem, tel. (61) 28-41-208.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.



DOKUMENTY





Radosnych
Świąt Wielkanocnych 2011
życzą
Rada Nadzorcza,
Zarząd oraz pracownicy

Spółdzielczego
Banku
Ludowego
im. Ks. P. Wawrzyniaka
w Śremie



Spółdzielczy Bank Ludowy
im. Ks. P. Wawrzyniaka

